Nr. 123. We Lwowie Niedziela d. 31. Maja 1874. **Rok VI.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 30. maja.

Ustrój autonomiczny królestw i krajów przedlitawskich obfituje w rażące anomalje, a najmniejszą z tych nie jest z pewnością zezspolenie władzy ustawodawczej z wykonawczą, za pośrednictwem wybieralnych wydziałów sejmowych i powiatowych. Nawet w państwach republikańskich nie istnieją urządzenia tego rodzaju, widzimy bowiem, że prezydenta egzekutywy np. w Stanach Zjednoczonych nie wybiera ciało ustawodawcze. Gdyby wybór prezydenta zawisł od kongresu, naczelnik władzy wykonawczej pod pewnym względem byłby ograniczonym w swoich atrybucjach, pod wieloma innemi względami zaś, kongres miałby ręce związane i z ujmą swojej powagi musiałby ulegać prezydentowi, jako wybrańcowi większości i przedstawicielowi jej dążeń. Niedogodność ta daje się czuć dotkliwie w mikroskopijnych ramach naszego życia autonomicznego: każdy przełożony gminy albo jest piłką w ręku reprezentacji, która go wybrała, albo też, w pewnych warunkach, może je teroryzować. Na większą skalę powtarza się to samo z wydziałami powiatowemi i krajowemi, a nigdzie tak mocno, jak w Galicji, tu bowiem wybrane raz przez większość reprezentacji „wydziały" uważane są jako świętość, której nikomu ani kontrolować nie wypada, ani nawet krytykować nie wolno. Samo podniesienie potrzeby reformy tego stosunku, jakeśmy to z. r. widzieli, uważane bywa jako zbrodniczy zamach na całą autonomię i długo jeszcze ponoś czekać będziemy, nim opinia publiczna, uznająca potrzebę reformy, zdoła zagłuszyć i zwyciężyć opozycję, wychodzącą z pewnej strony i pragnącą zatrzymania *status quo*.

Najbardziej sprzecznym z wszelkiemi pojęciami o rządzie parlamentarnym, jest stosunek marszałka krajowego do sejmu. Dygnitarz ten mianowany przez koronę, stoi na czele krajowej władzy wykonawczej, a jednocześnie przewodniczy obradom sejmu, mając w tej mierze zapewniony wpływ jak największy, a w kierunku ujemnym, rozstrzygający: do niego należy bowiem ustanawianie porządku dziennego i może on, zwłaszcza przy skąpo zazwyczaj wymierzonym czasie, usunąć z pod obrad każdy przedmiot, ktorego poruszenie jest mu niemiłem. Mieliśmy tysiączne przykłady, że tak bywa w istocie, i śmiało powiedzieć można, iż niedojście do skutku wielu najważniejszych ustaw, nad którem dotychczas kraj boleje, przypisać należy wyłącznie tej zawisłości sejmu od przewodnika Wydziału krajowego, osłoniętego powagą nominacji przez koronę.

Nie wiemy, czyli te lub inne jakie względy, natchnęły przed laty p. Krzeczunowicza do uczynienia wniosku, w myśl którego sejm miałby sam wybierać sobie przewodniczącego — żałować jednak wypada, iż sam wnioskodawca zaniechał tej myśli i później nikt jej nie podniósł. O ile sobie przypominamy, pragnął zresztą p. Krzeczunowicz zatrzymania dwoistego charakteru władzy marszałkowskiej, którego niestosowność wykazujemy — chciał tylko wybór marszałka poruczyć sejmowi. Nie wiadomo, czy uchwała taka uzyskałaby zatwierdzenie w Wiedniu, a na wszelki wypadek, nie uchylałaby niedogodności dzisiejszych. Naszem zdaniem, odpowiedniejszem by było, gdyby marszałek z grona posłów przez koronę mianowany pozostał naczelnikiem wydziału krajowego, przewodniczącego zaś obradami, aby sejm na każdą sesję wybierał z tem zastrzeżeniem, iż obiedwie te godności nie mogą być połączone w jednej osobie. Na tego przewodniczącego należałoby przelać wszystkie atrybucje, jakie statut krajowy co do prowadzenia obrad nadaje marszałkowi. Korzyści takiej zmiany potem, cośmy powiedzieli, zbyt są w oczy bijącemi, byśmy takowe jeszcze obszerniej wyłuszczać potrzebowali.

GŁOSY z KRAJU.

(Ks. K.) **Z prowincji.** *(OO. Jezuici — ich wydawnictwa i handel mszami.)* Pozwólcie mi w łamy „Dziennika" ukwaterować kilka uwag, z powodu wzmianki waszej, iż i we Lwowie znaleźli się fabrykanci i komisjonerowie pospolitego handelku, osłonionego blichtrem wyrazów kościelnych, handelku wodą z Lourd. Może piętnując ten mezaljans świętości z szalbierstwem, jak należy, potrącę o jaki wyraz szorstki, lecz darmo, wiecznie grzeczny jest tylko mazgaj, który nie nie widzi, i tchórz, który nie śmie prawdy powiedzieć, nie zostając w najdalszej nawet koligacji z ludźmi takiego pieczywa, zwykłem wszelką podłostkę choćby przytuloną do zakrystji wydobywać i na jaw w szkockiej toalecie, trzymając się zawsze i wszędzie tej zasady, aby *księży bić Ewangelją — nie zaś Ewangelję księżmi*, czyli, aby obecnie czołem przed Majestatem prawd Chrystusowych, stawiać pod pręgierz owe podrzutki ultramontańskie zabobonu i mody przemycanej z zagranicy, a przezwane jakby na szyderstwo praktykami pobożności. Kilka tych uwag wykaże, jak *słowo klerykalne, tyranizuje słowo Boże* — i pracuje nad tem, aby ludzkość wtrącić w sen ciemny ogłupienia i nauczyć ją co do rzeczy wiarowych oddychać średniowiecznem powietrzem.

Wiek nasz pełen jest monstrualności finansowych, lecz nikt zapewne nie przypuszczał, iż dojdzie do tego, by winy nadużywano, do zapełnienia kieszeń świeszczących pustkami, by powstali kupczyki w biretach, i kolportorzy w komżach. Patrząc na to, jak jedni notują kursa wody z Lourd, podkopują prawdę religijną o cudach, jak drudzy, aby mieć odbyt na swe książki, przedając takowe nie za brzęczącą monetę, lecz za odprawienie tylu i tylu mszy, sprowadzają najświętszą ofiarę na tandetę antykwarską, patrząc na to, w istocie bronić się trzeba, żeby nie zwątpić o wierze. Ci przekupnie, których firmę nie wiem czy wciągnęła w swe spisy izba handlowa, a w których cywilizacja, postęp, myśl niepodległa, uczoność, skoro nie przykrojone do ich sutanny, zmienione zostały na przezok lucyperowi do zaspywania cyrografów — iż panowie widocznie chcą wiarę uczynić, religją cyfer, jak ją niestety już uczynili religją figur, uderzają na świat jako na bazar materjalizmu, a sami złotego cielca, aby jem dobrze utył, karykaturują podniosłe nauki, ścinają je kosą śmieszności. Szatan gdyby chodził w cielesnej koszuli po ziemi, nie przebowałby się rumienić takich czeladników, pracujących z tak kunglarskim sprytem, by kościół zamienić na giełdę, a przybytek prawdy na pagodę bonzów wyprawiających sposobem kozackim ekskurzje językowe przeciw wszystkim co nie będąc ślepowiercami, odpychają od siebie religijne muzułmaństwo.

Sprzedano niegdyś Chrystusa za srebrniki — tak teraz sprzedają naukę jego — czyniąc przedmiotem zyskołostwa — i pewnik o cudach — i pamiątkę ofiary Golgockiej — byle tylko ekspedycja Lourdowego eliksiru — i książkowego towaru prosperowały ad majorem kieszeniarum-gloriam. Nam tu jednak kapłanom wiekowym — nie należącym do ablegrów Zmartwychwstańców — zdaje się, iż jak pyszałki — którzy człowieka obóstwili — przysądzając mu patent na nieomylność — tak i bankierzy kościelni — którzy Boga kompromitują handlem płynu i makulatury — nie mogą sobie rościć pretensji do tytułu apostołów Chrystusowych. Pisaliście o tem — jak się zaawanturował zdrowy rozsądek prostaczków — zakupując — a jak się zdyskredytowała uczciwość pewnych oksiężonych jednostek, przedając męty z Lourdes — smutne to dowody — do jakiej aberracji umysłu i sumienia doprowadza brak rzetelnej oświaty — serce się jednak krwawi — patrząc, jak sami księża — szczęściem, iż z nowszej szkoły, Mszę zamienia na bankocetle, któremi opłacają pewnym autorom — pewne książki.

Rzecz się tak ma: podobało się niejakiemu O. Załęskiemu — wystąpić na rynek literacki z jasełkami towaru historycznego — drukuje więc dwa wiekopomne (?!) dzieła — dewotki, te stare sztandary, kłusem hyżym nabiegały się jak faktor — by zwerbować prenumeratorów dla tak pomnikowych prac — lecz gdy wszystkie te zabiegi nie starczyły na złoty plaster potrzebny do zagojenia rany powstałej, w kasie jezuickiej kosztami wydawnictwa — młodziutki debiutant literacki — akrobata wyprawiający historyczne koziołki — wpada na pobożno przemysłowy fortel: oto duchowieństwu na prowincji ofiaruje łaskawie swe druki — nie żądając zapłaty — tylko — by mu na podane przez niego intencje pewną ilość Mszy odprawiono; on już sobie poradzi, zgarniać bowiem będzie za to stypendja mszalne, gdzie i jak się da — a choć ich nie odprawi — to i sumienie jest ocalone — i koszta nakładu pokryte — bo ma łatwowiernych wyręczycieli. Czy przezacny finansista — ma jaki rabat z tej spekulacji książkowej — której przedmiotem — niestety — to co święte — o tem nie wiemy — lecz dość, iż geszeft się udał — lepiej niż ostbahny.

Przy wzmiance o tej frymarce wprasza się pod pióro jeszcze następna obserwacja. Oto w obozie ultramontańskim gromadka liliputów intelektualnych zamieniwszy swe głowy z owcami — wzięła sobie za zadanie restaurować opinję pewnych dziejowych osobistości — posuwać w randze sławy tych, których sąd historji postawił lub pod pręgierzem sromoty, lub zaliczał do minusów. Zdaje się jakby ojciec kłamstwa, ogłosił konkurs za apologje choćby największych brudów, skoro tylko takowe szły in usum ultramontańskiej doktryny. Jako próbki ubiegających się o to premjum fałszowania lub naginania prawdy dziejowej do celów świątobliwych — pojawiły się — rehabilitacja Stanisława Augusta, następnie w *Przeglądzie lwowskim* rozgrzeszenie Lukrecji Borgji — i postawienie jej niemal na równi z Beatryczą, po tych eksperymentach, należy się spodziewać, iż z drukarni *Chaty* wkrótce pojawią się badania krytyczno historyczne, jako nie Hus został spalony, lecz on sam rzucił na stos ojców soboru, nadto, jako Izabela eks-królowa półwyspu pirenejskiego w świetle prawdy jest istna casta-diva, istna westalka. Do tego rodzaju prac, trzeba najprzód powrósłem świętych celów skrępować sumienie, następnie zwołać na naradę ostatnie męty hipokryzji, dalej nie troszczyć się o takie błahe formalności, które nakazuje ta sztywna pani logika, wpadać często w furjoso, w komiczny szał gorliwości o kościół, i na te drwiny z prawdy, na to nieuctwo przewrotne odziane szatą wielkości, narzucić jaskrawy tytuł, podobny do czerwonej wstążki zawieszonej na szyi dobrze szczekającego psiuka. Do takich prac quasi historycznych, w których z własnych śmieci w ten sposób się oczyszcza, że się je z okna na przeciwników wyrzuca, należą: „Czy Jezuici zgubili Polskę" i „Kassata zakonu Jezuitów" — oba te elaborata adwokackie w obronie Jezuitów są właśnie przedmiotem handlu mszalnego. Odczytaliśmy cierpliwie, te djatryby autora w liberji jezuickiej, skreślone w celu wiwatowej propagandy na cześć oo. Jezuitów i przekonaliśmy się, że niedawno z ław szkolnych powstały patron swych chlebodawców, występując jak Cicero pro domo sua, przebywa na polu piśmiennictwa zwłaszcza historycznego, niemowlęcy perjod ząbkowania, odznaczający się majaczeniem sennem i zatrważającemi nudnościami.

Wyobrażamy sobie, iż o. Załęski, obwołany za ekscelencją historyczną przez tłum ultramontanów, modlących się doń jak żydzi do miesiąca w pełni, uważa się pewnie za znamienitego dziejopisarza, żę stąpa z powagą senatorską jak paw, kiedy rozwachlarzy ogon, że ujrzawszy się wydrukowanym, rozradował się jak podrostek, gdy zobaczy w zwierciedle pierwsze zwiastuny wąsików — wyobrażamy sobie to wszystko i trwoga nas zdejmuje, by ów tak wiele dla ojców jezuitów obiecujący młodzieniec nie zgasł przedwcześnie na suchoty gardlane, galopującej arrogancji. A ślady tej groźnej choroby wykazują właśnie dwie wyżwspomniane reklamy dla stowarzyszenia cnych synów Lojoli, wobec owocu sumiennych badań O. Załęskiego, jak sam swe pensa nazywa — cały legion myślicieli, gromada atleta na polu dziejopisarskiem — mężowie panteońskiej chwały i nieśmiertelnego znaczenia — słowem wszyscy nie wyjmując papieża Klemensa XIV, skoro tylko odchylili nieco kortynę machinacji jezuickich, otrzymują cięgi — bądź to rogate zarzuty nieuctwa, bądź chłystkową naganę uprzedzenia i stronniczości — a cała ta chryja niedorzeczności naszpikowana to strzelistemi afektami do matki kościoła, to kartaczami klątew wysypanych na liberalizm, na tolerancję, na oświatę. Lecz nie dziwić się temu, iż nowicjusz w historji, umiejący zaledwie kilka wyrazów z terminologji historycznej, który jak kura na jajach mości się na przeróżnych cytatach mających świadczyć o jego głębokiej erudycji, iż ten mąż stojący na piedestalu parafjalnych znakomitości, którego sława przelatuje z apartamentu księżny do buduaru hrabiny, jak piłka z rąk do rąk, iż ten terminator w piśmienniczem rzemiośle, do swych nieprzetrawionych słów pudową przywiązuje wagę, a zdaniami takich pracowników jak Bandtke, Wiszniewski, Łukaszewicz, Lelewel, Maciejowski, Mickiewicz (nazwany tam dobrodusznym), pomiata jak plewą, nie dziwić się mówię, temu, iż grzyb w lesie porywa się na dęby i chce je zwalić, dawne bowiem mówi przysłowie, iż gdy sowa zakogucieje to wyżej sokoła lata. Jak w sercu Cyda męstwo lat nie czekało, tak w młodocianej zielonej głowie O. Załęskiego znalazło się gratis natchnienie historjozoficzne, i na glebie jezuickiej dojrzał wielki erudyta, lecz niestety nieco za prędko i to nas smutkiem zdejmuje, bo i sałata rosnąc prędko na ziemi inspektowej, w słup prosty idzie miasto okryć się płaszczem pożywnych liści. Podobny rezultat okazują trzy tomy O. Załęskiego, cóż bowiem innego tam znajdujemy, jak tylko mydliny frazesów, prawdę zakatarzoną i jak refrain na każdej niemal karcie powtarzaną tę piosenkę: iż stowarzyszenie jezuitów, to miniaturowy Mesjasz ludzkości, iż bez jezuitów Bóg sam byłby jakimś oślepionym Samsonem, iż tylko jezuici są wybornymi paziami, podtrzymującymi ogoniastą suknię interesów kościelnych. Przeciwnikom tego zdania twierdzącym, iż bronić jezuitów znaczy tyle, co chwalić kibić garbatej piękności lub białą płeć murzynki, O. Załęski ładunkiem katechizmowych słów bez akompaniamentu dowodów myje, usiłuje zamurować prawdomowne usta, z zarzutem przeciw zgromadzeniu, podniesionym przez świeckich pisarzy, poczyna sobie jak z gruszką, nadkąsi ją i rzuca, bo twarda lub kwaskowata; z objekcją uczynioną przez duchownych poczyna sobie w właściwy tym ojcom sposób, posiadającym odwagę nikczemnego tchórzostwa, t. j. gniewy i bunty ukrywa pod pokorną szatą służbistości — nasuwając na czoło stowarzyszenia zręcznie jak czapkę wieniec jakiegoś urojonego a wygodnego męczeństwa. Co zaś do loiki, to ta chodzi po tych bogobojnych kartach bogobojnego panegiryku, jak po wertepach, co zaś do prawdy dziejowej, to ta w tej parodji historycznej tak jest prawdziwą, jak rzetelnym jest rumieniec ze sklepu, którym przekwitła kobieta zastępuje uciekający rumieniec z twarzy.

Może p. Szujski dał się złamać atakiem dowodów i argumentów O. Załęskiego i w swej historji poczynił odmiany puryfikujace oo. jezuitów. Co do nas, to my pamiętni na to, iż szych wielce podobny do złota, w komplikacjach wielkiego historyka, usypiającego na piernatach i poduszkach pochwał ultramontańskich, widzimy to, co w nich rzeczywiście jest — Ojciec Załęski z urzędu wyidealizował jezuitów, pisał to, co mu wolno było pisać, nie zaś to, co powinien był napisać; sufierem zaś głuszącym przenikliwy głos prawdy, był interes sekty ultramontańskiej, interes zakonu. Mło-

---

Kronika lwowska.

(Rekapitulacja historji rzymskiej, in gratiam pilnej młodzieży szkolnej. Odezwa do pp. filologów i pensum do przetłumaczenia na język grecki. O rozmaitych Juljuszach i o takich, którzyby nimi być mogli. Rzadki przykład dyskrecji niewieściej.)

Dwóch starożytność znała Brutusów — jednego, który za czasu walk pierwszej republiki rzymskiej z Tarkwiniuszem Dumnym i jego epigonami, własnego syna poświęcił na ołtarzu dobra publicznego—drugiego zaś, który dogorywające instytucje republikańskie salwował, mordując sztyletem w senacie, rodzonego swojego ojca, Kajusza Juljusza Kajsara, protoplastę wszystkich „wielkich ojców, bezdzietnych...." W podręcznikach historycznych opowiadają naszym synom (względnie, synowcom), iż tego drugiego Brutusa, Juljusz Cezar umierając, w ojczystym języku zagadnął cierpkiemi słowy: *„Et tu, Brute!"* Swetoniusz zaś Trankwiliusz, który maluje nieco żywiej ówczesne społeczeństwo rzymskie, utrzymuje, iż na wzór i podobieństwo naszych Jaśnie Oświeconych i Jaśnie Wielmożnych rodzin, rozmawiających w kółku domowem po francusku, Rzymianie ostatniego przed Chrystusem wieku, o ile posiadali *le vrai chic*, i o ile umieli uczucia swoje ukrywać, *que les domestiques n'y comprissent rien*, rozmawiali sobie — po grecku. Miał tedy Juljusz Cezar nawet w owej stanowczej chwili, zasłaniając togą konwulsyjne skrzywienie twarzy, wykrzyknąć: *„Kaj sy ejs ekejnon, kaj sy, teknon?!"*

Kto wie, na czem polega prawdziwy *chic*, ten uwielbi po dwakroć pierwszego z Cezarów, iż w tak decydującym momencie, nie kompromitował siebie i swojej rodziny wobec liktorów i innej służby, i przemówił pe grecku, nie zaś po łacinie, w przeciwnym bowiem razie, byłby go zrozumiał nawet pierwszy lepszy radca szkolny galicyjski, i byłby roztrąbił w mnogich broszurach i rozprawach, iż razu pewnego jeden J u l j u s z znalazł się w tak przykrej sytuacji...

Otóż, zważywszy fakt tu wyłuszczony, i — świadczę się p. Gromanem, że ściśle historyczny i z źródeł czerpany — zważywszy dalej, iż naszą dzisiejszą greczyznę, tj. język francuski, rozumieją nawet wróble na dachu — zwracam się do wszystkich naszych, jeszcze duchem koszerno-teutońskim nie zarażonych pp. filologów z prośbą, by raczyli przetłumaczyć na język Homera, Sofokla, Arystota i Platona, eksklamację ojcowską następującej treści:

„A, ty ......, a potrzeba ci było jeździć do Wiednia ...... ty! ...... A nie mówiłem ci, że palniesz głupstwo? ...... Ty! .... A nie mówiłem ci, abyś nie brał z sobą tego trutnia ....go i tych dwóch bawołów .....ów, i tego osła ....go! Wszak perswadowałem ci nieraz, iż co innego jest prawić duby smalone w Radzie miejskiej, w Radzie zdrowia, lub w Radzie państwa, a co innego gadać z akcjonarjuszami, dyrektorami, verwaltuugsratami i innymi tantiemowiczami! *Sacré imbécile, que vous êtes!* Nie mogłeś też w całym Wiedniu znaleźć przyzwoitszego adwokata, niż tego Kubę Nicka! *Je suis compromis à tout jamais!* .... *animal de fils que vous êtes!*"

Upraszam jeszcze raz pp. filologów, którzy zechcą otrzymać posady profesorskie w razie powrotu hr. Hohenwarta do steru spraw publicznych, aby raczyli przetłumaczyć powyższą apostrofę na piękny i poprawny język grecki, w przeciwnym razie bowiem, *Svetonius Tranquillus* galicyjski byłby zmuszonym wpisać ją w kroniki krajowe w powyższem, trywialnem brzmieniu, a to skompromitowałoby w niesłychanym stopniu nietylko cały ustrój autonomiczny naszego kraju, ale co gorsza, wszystkie pobrane i niepobrane dywidendy i tantiemy, wszystką naszą *Simonię* i wszystkich naszych, jacy są obecnie, Juliuszów.....

A mamy przecież J u l i u s z ó w nader znakomitych, nie licząc nawet w ich poczet Cezara, który rezydował w Tuileriach, i którego zamordował Brutus, demagog i opozycjonista, co poległ nie pod Filippi, ale w Heitzing u Dummayera za 12 złr. w. a.!

Mamy — iż przejdę po kronikarsku do innych zupełnie kwestyj — mamy naprzykład p. J u l i u s z a Starkla, który tak pięknie przemawiał na bankiecie u p. burmistrza o drodze „walki, zaparcia i ofiar," i który jest diurnistą w Wydziale krajowym, a nie posiada nawet *veniam studiorum*, umiejąc sześć razy tyle, co O. Bernard. Mamy także p. J u l i u s z a Czerkawskiego, który oprócz trzech dyplomów i jakiejś realności, posiada $436 \times 25 \times 4 = 24.600$ papierków po 100 centów w. a. w akcjach kolei żelaznej Karola Ludwika, i który reprezentuje nas nędznych Polaków lwowskich, wobec Niemców, po rusku! Mamy p. mecenasa Wolskiego, który wprawdzie nie jest J u l i u s z e m, ale ma wszelkie kwalifikacje po temu, bo prowadzi z niezmierną werwą wszystkie procesa przeciw bezbożnemu *Dziennikowi Polskiemu*. Prawdę mówiąc, *ten* Juliusz ma nawet najwięcej zasług, bo kiedy inni chowają się w mysze dziury, on jeden ma odwagę blamować się pod pozorem, iż zwalcza koszerno-teutońskie zasady w imię książęco- i katastralno-koszernych!

Otóż posiadając t a k i c h Juliuszów, musimy ich szanować, i jeżeli się tam czasem powie coś, ot tak, w kółku poufnem, *geben wir Acht, damit die Leute es nicht verstehen!* I dlatego raz jeszcze upraszam wszystkich naszych autonomicznych, a z żydami ekonomicznie walczących pp. pedagogów filologicznych, aby kronikę niniejszą całą, gwoli przedrukowania jej w rocznikach galicyjskich, raczyli przetłumaczyć równie elegancko jak wiernie, na wytworny i nie tak powszechnie zrozumiały język Hellenów.

Są materje tak delikatne, że po prostu tknąć się ich nie można wobec czytającego *plebsu*. Weźmy np. sprawę ogólnego zgromadzenia akcjonarjuszów kolei żelaznej Karola Ludwika. Jest to, przyznacie państwo, wcale drażliwa historja. Jedzie oto do Wiednia JO. książę Adam Sapieha, jedzie jeden p. Simon, i drugi p. Simon, i p. Manastyrski, i p. Noskiewicz, i p. Chyliński, i p. — *last, not least*, J. Czerkawski. Jadą wszyscy, jedni ze swojemi akcjami, drudzy w charakterze „*Strohmannów*" (tj. „kołków," termin z whista) oczywiście w celu zwalenia wszystkiego złego, co się stało, na śp. Herza, w celu obalenia dzisiejszej Rady nadzorczej i rehabilitowania dawniejszej, a w najgorszym razie, w celu obcięcia tantiem, nieprawym prawego ich właściciela następcom. No i cóż — nie udało się; akcjonarjusze powiedzieli, że o księcia nie tak trudno, znaleźli sobie nawet parę hrabiów, uzupełnili nimi Radę zawiadowczą, zatwierdzili wysoką tantiemę, niskie taryfy, kupno lokomotyw i wagonów — jednem słowem, pamiętając grubo o swojej kieszeni, umożebnili obfity wywóz i przewóz zboża po swoich szynach, a Cezara — puścili w trąbę, w którą wpadł Herz i Offenheim. *Dziennik Polski*, najgorzej wychowane pismo pod polskiem słońcem, a nawet *Czas*, najgrzeczniejszy niewątpliwie z naszych drukowanych kawalerów, nie wahają się rozmazywać tej materji! Ale zobaczymy, co może w takich razach łagodne, słodkie, delikatne uczucie niewieście, dobrze pokierowane! Oto znana powszechnie z wdzięków i wytwornej elegancji autorka „Pokłosia tygodniowego" raz tylko przezemnie napomniana, iż należy hamować wybryki temperamentu, a rozdrażnione nerwy uspokajać pielęgnowaniem sztuk pięknych — snać już od dwóch tygodni zajmuje się wystawą obrazów, i słucha kapeli pułku barona Gondrecourt w ogrodzie Miejskim — wspomniała bowiem we wtorek nader uprzejmie i przychylnie o świadectwach moralności, jakie sobie nawzajem wystawiają rozmaici radni miasta Lwowa, ale ani jednem słówkiem nie dotknęła wyż wymienionej kwestji, z której *Czas* i *Dziennik* zaczerpnęli tematu do skandalicznych ekspektoracyj! O, krótkojęzyczna córo Ewy, tyś wzorem dla tych kobiet, co zaraz wszystko wypaplać lubią! Tyś godna nietylko spowiadać się u OO. Krechowieckiego i Podolskiego, ale nie dziwiłbym się nawet wcale, gdyby ci bogobojni mężowie zwierzali się tobie z ludzkich słabości, które przecież mieć muszą, zwłaszcza gdy napisano jest: *Maneant tamdiu probi honestique homines, donec fieri possint angeli.* Już ci aniołami jeszcze nie są, ale ty umiesz być dyskretną, nieprawdaż, nadobna nimfo? A więc, niechaj żyje dyskrecja i niechaj o tem, o czem mówić nie wypada, milczy zawsze „Pokłosie tygodniowe."

dziutkiemu autorowi radzilibyśmy mieć zawsze na pamięci przestrogi abecadłowe co do pisania historji, a mianowicie, iż aby zostać historykiem veri nominis, nie dość liznąć po troszę powierzchownych wiadomości, nie dość nauczyć się kilkudziesięciu tytułów książek i nazwisk ich autorów, nie dość do zdań przeciwników przyczepiać tak bez dowodu jakiś kończek, zawiaskę, pętelkę negacji lub wątpliwości, nie dość plwać na to, czego nie można logicznie obalić — lecz trzeba przedewszystkiem wieloletniej nauki, doświadczenia życiowego, niezależności, by za prawdę wypowiedzianą ojcowie nie zamknęli przed nosem furty klasztornej, a głównie pamięci na to, iż Bóg bez pomocy jezuitów jak dawniej się obszedł, tak i teraz pewnie się obejdzie. Bronić kogoś, to zapewne rzecz zacna, lecz idzie o to kogo się broni, i czy nie kosztem słuszności — dobry uczynek może być złym — kto ratuje wilka, zabija owce, kto naprawia skrzydła jastrzębia, ten odpowiada za jego szpony. Czy O. Załęski nie podjął się takiej sprawy, każdy łatwo osądzi, to jednak pewna, iż nie trzy, ale nawet trzysta tomów w guście takim jak „Czy jezuici zgubili etc." i „Kassata itd." nie zanegują prawdy dziejowej, nie stłumią sprawiedliwego oburzenia ludów przeciw tej narośli na drzewie kościoła katolickiego, tak, jak szklanką letniej a mętnej wody nikt nie zagasi wulkanu. W następnej korespondencji prześlę wam kilka słów „o Przeglądzie lwowskim," dołączając charakterystykę naczelnego ks. redaktora, tudzież fotografje moralne jego pomocników.

Austrja i Węgry.

* Polityka wewnętrzna zaczyna mieć ferje. W dziennikach wiedeńskich pustki. Cokolwiek materjału daje im do rozpraw kwestja przyłączenia Dalmacji do królestwa chorwackiego, poruszona temi dniami przez organa tak zwanej opozycji prawnopaństwowej i przez słowianofilskich menerów Dalmacji. Sprawa to nie nowa; toczy się od czasów Schmerlinga. Wszystkie dawniejsze adresy sejmu chorwackiego domagały się wyłączenia Dalmacji z Przedlitawji na podstawie trójjedności królestwa chorwacko-słoweńsko-dalmackiego. W samej jednak Dalmacji jest silne stronnictwo, nie życzące sobie tego. Poruszenie tej sprawy dzisiaj ma, zdaniem naszem, cechę czysto-agitatorską, i możnaby tam znaleźć rękę Czechów, tudzież hr. Thuna i Hohenwartha w zamiarze sprawienia kłopotów teraźniejszemu gabinetowi.

* Ważną dla nas podniosła wiedeńska Izba handlowa sprawę: domaga się zmniejszenia świąt. Jeżeli gdzie, to w Galicji zachodzi szczególna tego potrzeba, bo osobliwie we wschodniej części cierpią na tem stosunki ekonomiczne. Chrystus Pan powiedział, że chwalić Pana Boga należy właściwie czynami. Modlitwa bez czynu nic nie znaczy. A tymczasem klerykalizm w interesie swoim systematycznie urządził próżniactwo; próżniactwo zaś ciągnie za sobą cały szereg występków innych, demoralizujących ludność. Rząd powinienby istotnie na serjo zabrać się do redukcji świąt.

* W ministerstwie rolnictwa zaszła mała zmiana; radca sekcyjny Blumfeld został mianowany radcą ministerjalnym, ministerstwo zaś spraw wewnętrznych straciło bardzo dobrego urzędnika. Umarł bowiem konsyljarz ministerjalny Seelig, który prawie od 15 lat pracował w sprawach indemnizacyjnych Galicji.

* Cesarzowa austrjacka wybiera się w podróż do Egiptu i do Jerozolimy. Termin wyjazdu naznaczony na jesień.

* W Porziczanach w Czechach wybuchły rozruchy chłopskie przeciwko oficjalistom arcybiskupa praskiego, do którego ten majątek należy.

* Kontrminery wiedeńscy usiłowali temi dniami wpłynąć na spadek akcji kolei Karola Ludwika, posyłając do Frankfurtu i Wiednia telegramy z doniesieniem, że szkody na przestrzeni pomiędzy Radymnem a Jarosławiem wynoszą dwa miljony. Jestto fałsz. Nie wynoszą nawet 60 tysięcy guld.

Sprawy zagraniczne.

Francja. Minister spraw wewnętrznych, Fourtou, przyjmował dnia 28. maja członków podwładnych swego biura. W przemowie do ciała urzędniczego powiedział, że nie ulegnie nigdy duchowi stronniczemu, ale pracować będzie usilnie nad zapewnieniem spokoju społeczeństwu, broniąc go od wszelkich złych wpływów.

Pierwsze posiedzenie zgromadzenia po odroczeniu d. 28. maja zajęte było mniejszej wagi ustawa o stadnikach. Przyjęto artykuł IV. po krótkiej debacie, który ustanawia pomnożenie stadników o 200 rocznie. Ustawa przeszła głównie w skutek poparcia jej przez ministrów handlu i ministra wojny. Ostatni mianowicie dowodził niezbędności pomnożenia stadników. Na temże posiedzeniu przedłożył minister spraw wewnętrznych projekt do ustawy, którąby upoważniła do zamianowania komisji prowizorycznej na miejsce rozwiązanej rady jeneralnej w departamencie Bouches-du-Rhône. Przyjęto nagłość tego wniosku.

Anglja. Jeszcze odzywają się echa z pobytu cara w Londynie. W zdumienie wprawiło wszystkich doniesienie *Timesa*, że car przyjmując ciało dyplomatyczne, miał przemowę do członków jego. Nie jest to bowiem zwyczajem, by obcy monarcha zwiedzający państwo choćby przyjaźne, odzywał się z przemową do ciała dyplomatycznego. Otóż pod tym względem piszą do *Wiener Abendpost* wyjaśniając tę kwestję w ten sposób: „Przyjęcie ciała dyplomatycznego trwało bardzo krótko, a car przemawiał wprawdzie, ale tylko do niektórych reprezentantów państw zagranicznych. Zwrócił się też między innymi i do pełnomocnika ottomańskiego ze słowy bardzo ujmującemi, mówiąc: „*że zapewniony jest pokój trwały pomiędzy Moskwą a Wysoką Portą*, i że uczyni co tylko w jego (cara) mocy, byle utrwalić dobre te stosunki". — Zresztą mówiąc i z innymi, ile razy odzywał się car, to miał zawsze na ustach utrzymanie pokoju i nienaruszenie traktatów".

Wiemy już jak odpowiedziało na to dziennikarstwo angielskie i ile przywiązuje wiary do zapewnień, które nie zostały potwierdzone przez kancelarję carską, ale na wiatr puszczone przez cara, który był wielce rozczulony przez cały czas pobytu w Londynie.

Niemcy. *Nordd. Allg. Ztg.* konstatuje, że w Belgji zrozumiano znaczenie pogróżki nowej wojny ze strony Francji; gdyby bowiem przyszło do odwetu, to Francja musiałaby rozpocząć działania zaczepne przez neutralną Belgję. Belgja zaś, dodaje organ Bismarka, rozumie bardzo dobrze, że Niemcom idzie tylko o zachwianie neutralności i niepodległości Belgijskiej; tem życzeniem ożywione były i są Niemcy zawsze, tymczasem w razie odwetu ze strony Francji zagrażałby on tak Niemcom jak Belgji.

Jako przyczynę opóźnienia wyjazdu Bismarka z Berlina podają zajęcia jego. Chodziło mianowicie o decyzję co do obsadzenia niektórych poselstw zagranicznych. Obecnie mają już być upatrzeni przyszli reprezentanci interesów niemieckich. Podają więc, że baron Werther zostać ma posłem w Konstantynopolu, p. Eichmann posłem niemieckim w Stockholmie, p. Perponcher posłem w Brukseli, p. Canitz posłem w Haadze.

Odjechał już także hrabia Hatzfeld do Madrytu, i został podniesiony do godności reprezentanta niemieckiego w Hiszpanji, dopóty jednak posada ta będzie prowizoryczną, dopóki nie ustali się tam rząd jaki.

Hiszpanja. Donoszą z Madrytu, iż Topete nie przyjął posady posła w Paryżu. Telegram z Santander donosi, że jenerał Concha skoncentrował pod Vitoria 26.000 ludzi i 64 dział.

Gaceta ogłasza okólnik rządu, w którym wzywa wszystkie władze, ażeby popierały wstępowanie do służby rezerwowej wszystkich młodych ludzi.

Kronika.

(d. 30. maja.)

W procesie z ks. Franciszkiem Ząbeckim redaktor nasz H. Rewakowicz po przeprowadzonym dowodzie prawdy, został wczoraj uznany za niewinnego. Sprawozdanie z 2-dniowej, nadzwyczaj zaciętej rozprawy podajemy niżej.

Odczyty o sadownictwie. P. Miron Krypiakiewicz, fachowy ogrodnik artystyczno-przemysłowy, uzyskawszy pozwolenie c. k. namiestnictwa, ma zamiar dania czterech odczytów publicznych o „sadownictwie postępowem." Później podamy bliższe szczegóły — obecnie dodać możemy, iż prelegent opracowuje dzieło fachowe o sadownictwie, które ogłosi wkrótce drukiem.

Wycieczka Gwiazdy do lasu Krzywczyckiego odbędzie się jutro w niedzielę (31. bm.) w razie pięknej pogody. Wydział Stowarz. postarał się, aby zabawę uprzyjemnić i urozmaicić.

Zbiegły uczeń. Dnia 21. kwietnia br. zbiegł bez wieści 15-letni terminator ślusarski Piotr Parkula, od ślusarza Króla pod l. 732¼ zamieszkałego we Lwowie, miał na sobie palto koloru siwego. Rodzice jego zmartwieni nie mogąc go dotychczas odszukać, proszą osoby, któreby o jego pobycie cokolwiekbądź wiedziały, aby o tem dyrekcji policji łaskawie donieść zechciały.

Nowy zakład gastronomiczny urządzony został we Lwowie. Przy ulicy Kopernika w domu Towarz. kredyt. otworzył p. Sadowski i Sp. z komfortem pierwszorzędnym. Przekąski gorące i zimne, nowalje wszelkich gatunków i napoje wyśmienite.

Mianowanie. Ministerstwo skarbu mianowało dotychczasowych komisarzów skarbowych: Mariusa-Augusta Kędzierskiego i Hipolita Szelińskiego poborcami podatkowymi w 9. klasie rangi.

Rozporządzenie. Dla ułatwienia i przyspieszenia czynności istniejącej w Tarnowie komisji miejscowej dla spraw serwitutowych ustanawia namiestnictwo z d. 15. czerwca br. dwa jej oddziały: I. i II.

Oddział I. tej komisji z siedzibą w Tarnowie załatwiać będzie zalegające jeszcze sprawy w powiatach: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Kraków, Myślenice, Tarnów, Wadowice, Wieliczka i Żywiec.

Oddział II. zaś z siedzibą w Rzeszowie, sprawy serwitutowe w powiatach: Jasło, Kolbuszowa, Łańcut, Mielec, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów i Tarnobrzeg.

Temu ostatniemu oddziałowi przydziela nadto namiestnictwo do załatwienia zalegające jeszcze sprawy serwitutowe rozwiązanej sanockiej komisji miejscowej w powiatach: Brzoza, Brzozów, Krosno, Lisko, Sanok i Turka.

Koleje galicyjskie. Kolej Karola-Ludwika postanowiła budować sobie małą kolej uboczną. Przy rekonstrukcji budowy naziemnej i przy równoczesnem zmienianiu szyn i pociągów na tej kolei w przestrzeni ze Lwowa do Krakowa użytym być musi najlepszy rodzaj żwiru; aby się zatem z łatwością w dobry żwir zaopatrzyć wybuduje kolej Karola-Ludwika nowe skrzydło szyn między Tarnowem a Bogumiłowicami. Ta odnoga kolejowa będzie prowadzić do Dunajca, gdzie się w obfitości znajduje żwir potrzebny. Ministerstwo handlu pod dniem 8. bm. zgodziło się w zasadzie na ten projekt, a polityczne zbadanie tegoż żwirowego szlaku odbędzie się wkrótce.

Na dworcu w Czerniowcah stanie nowy magazyn, przeznaczony wyłącznie na skład palnych i łatwo eksplodujących towarów. Przykład godny naśladowania dla innych kolei.

W Krakowie umarł dnia 29. bm. kanonik tamtejszej kapituły ks. Oswald Rusinowski.

Powódź w starostwie niskiem szczęśliwszy miała przebieg, niż w innych sąsiednich, z powodu głównie szerokiego koryta Sanu w tych stronach, rzeka bowiem nie wzbierała nagle. Nie obyło się jednak i tam bez szkód w polach uprawnych i łąkach położonych w nizinach; w jednej wszakże tylko gminie, w Przyszowie, musiano rozebrać przed wodą 3 stodoły i chatę, a na drogach kraj. zabrała woda 2 większe mosty.

Z Borszczowskiego 27. maja. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Z prawdziwym żalem pożegnaliśmy dzisiaj tutejszego komisarza powiatowego, Macieja Kubelkę, przeniesionego na własne żądanie do Kałusza. Zaledwie 8 miesięcy, jak przybył do nas z Żydaczowa, a przez tak krótki przeciąg czasu, potrafił swem rzetelnem postępowaniem, prawym charakterem, grzecznem obejściem się ze wszystkiemi sferami społeczeństwa, wreszcie uczciwą a gorliwą działalnością, zjednać sobie u wszystkich mieszkańców nie tylko miasteczka lecz i okolicy ogólną sympatję. Żegnamy go ze szczerem życzeniem najlepszego powodzenia na nowem stanowisku.

Z pod Przeworska. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Od kolegów moich powracających z Jarosławia z konferencji nauczycielskiej dowiedziałem się, że na tej konferencji przedsięwzięto wybór członka do rady szkolnej okręgowej.

Na jakiej to podstawie zarządzono ten wybór, o tem nikt z pewnością nie wie. Pomijam już nielegalności, o jakich mi mówiono, że się podczas wyboru działy, jak również, że p. inspektor miał pewien rodzaj presji wywierać, i wniesionego do protokółu protestu początkowo wpisać zabraniał, gdyż o tem po bliższem poinformowaniu się we właściwem źródle, obszerniej napiszę. Pominąć jednak nie mogę, jak mógł p. inspektor zarządzić tak doraźny wybór, skoro zwołując konferencję nie umieścił go na porządku dziennym, nauczycielom nie rozesłano legitymacyj, a większa połowa, która nie mogła brać udziału w koferencji, o tem nie wiedziała i nie wie dotychczas. A przecież to sprawa ważna i żywo obchodząca nauczycieli.

Mamy nadzieję w Radzie szkolnej krajowej, że w tę sprawę bliżej wglądnie, i przynajmniej chociaż na przyszłość zarządzi bardziej legalny sposób dokonania tych wyborów.

Myślenice 25. maja. Dzisiaj, tj. w drugie święto Zielonych świąt, odbył się u nas wspaniały, a dla słoty z d. 3. bm. dotąd odroczony akt poświęcenia chorągwi tutejszej straży ogniowej ochotniczej, zawiązanej w roku zesz. Wczorajszy capstrzyk muzyki strażackiej z latarniami i pobudka dzisiaj z rana z wystrzałami z moździerzy, zapowiedziały mieszkańcom tę niewidzianą tutaj uroczystość. To też liczne tłumy ludu zaległy już wcześnie cały rynek, gdzie o godz. 9. z rana przybyła w wojskowym porządku ochotn. straż ogniowa, składająca się obecnie z 97 ludzi należycie umundurowanych i zaopatrzonych w potrzebne przybory, tudzież wszystkie władze miejscowe i młodzież szkolna i ustawili się w około ołtarza polowego, ozdobnie i umyślnie na ten cel na rynku urządzonego. Przybyło także procesjonalnie przy odgłosie dzwonów duchowieństwo miejscowe z cechami i sztandarami, i rozpoczęło się przybijanie do drzewca nowej i pięknej chorągwi biało-amarantowej, głównie za staraniem pań miejscowych dla straży sprawionej, przyczem każdy z zaproszonych wbijał osobny góźdź, jak to jest w zwyczaju. Przybitą w ten sposób i podniesioną chorągiew powitały wystrzały moździerzowe, a muzyka strażacka dawnym hymnem polskim, poczem ujęli ją ojcowie chrzestni: adwokat dr Marek jako burmistrz miasta i naczelnik ochotn. straży ogn., tudzież pani Świeżyńska małżonka sekretarza rady powiatowej w zastępstwie nieobecnej starościny Zborowskiej, która najwięcej się przyczyniła do sprawienia chorągwi, a ks. Józef Tarchała wysłużony dziekan i proboszcz miejscowy dopełnił kościelnego aktu poświęcenia. Następnie wikary ks. Solak przemówił od ołtarza do zgromadzonych, wykazując ważne znaczenie nowej instytucji dla miasta, które młoda straż w tak krótkim czasie już trzykrotnie ocaliła od zniszczenia przez pożar, podziękował paniom za dar tak piękny, jak dopiero co poświęcona chorągiew, zachęcał stowarzyszonych do karności i do wytrwania przy sztandarze.

Po tym tak uroczystym akcie kościelnym, udała się cała straż z gośćmi swoimi na śniadanie, gdzie ich podejmowali hojnie starsi Towarzystwa. Majówka w lesie zakończyła wreszcie całą tę uroczystość, tak miłą każdemu, komu rozwój naszych miast mniejszych i rozbudzenie ducha między zaniedbanem dotąd mieszczaństwem na sercu leży.

Wiedeń 29. maja. Ks. Ciepanowski, rektor tutejszego seminarjum gr. kat. został usunięty, znaleziono w rachunkach pewne niedopytalności.

Karmelin Nuchem, znany ze sławnego procesu stanisławowskiego, podał o pozwolenie zmiany nazwiska swojego na Karmiński, chcąc zupełnie zerwać z przeszłością, która widocznie bardzo mu ciąży, stawił się przed kaznodzieją żydowskim, dr. Jellinkiem, i oświadczył, że występuje ze związku gminy wyznaniowej izraelickiej.

Dwutygodnik „Krynica" donosi: Nowo odkryte w Krynicy źródło mineralne, szczawy alkaliczno-żelezistej, w kwas węglowy bardzo zamożnej, niebawem ścisłemu rozbiorowi chemicznemu poddanem zostanie. Do przyszłej budowy zaprojektowanego domu gościnno-zdrojowego (Kurhaus) przygotowują się już materjały. Zamiarem jest przełożyć w Zakładzie krynickim gościniec publiczny z lewego na prawy brzeg potoku „Kryniczanką" zwanego, przez co Zakład niemałe korzyści, a goście zdrojowi oczywistą wygodę odnieśćby mogli.

W Iwoniczu odkryto nowe źródło mineralne, którego hydrotechnicznem urządzeniem i chemicznem zbadaniem ma się niebawem zająć zaszczytnie znany z prac tego rodzaju, p. Adolf Aleksandrowicz.

W Nowem-Mieście nad Pilicą (Królestwo Polskie) otworzył w d. 24. maja b. r. dr. Bieliński „Zakład przyrodo-leczniczy", w którym zaprowadzone będzie najobszerniejsze zastosowanie metod Hydroterapji, tudzież leczenie wodami mineralnemi i rozmaitemi przetworami mlecznemi. Za utrzymanie i kurację opłaca się od osoby dziennie od $1\frac{1}{2}$ do 3 rubli.

Uwieńczenie pomnika Stanisława Moniuszki, mającego stanąć w jednej z warszawskich świątyń, niedługo będzie dokonane. Postać „Muzyki", mająca unosić się nad pomnikiem, jest już wykuta z marmuru w Carrarze u Fabricottego, podług modelu danego przez autora całego pomnika p. Godebskiego, znajdującego się obecnie w Warszawie. Dzieło to wkrótce ma przybyć do Warszawy i zapewne przyspieszy rozwiązanie zagadki, w którym z kościołów tamtejszych ma się umieścić praca naszego utalentowanego rodaka, poświęcona pamięci natchnionego kompozytora, rzadkiej prawości człowieka i chrześcjanina. Jednocześnie dowiaduje się *Gaz. Warsz.* o wykuciu tamże w Carrarze u Caniparolego, ołtarza marmurowego w stylu gotyckim, do kaplicy cmentarnej w Piotrkowie, według modelów wykonanych na żądanie obywatela Karola Burghardta, przez znanego artystę warszawskiego, p. Bolesława Syrewicza, podczas pobytu w Carrarze w roku zeszłym. Ołtarz ten w zupełności wykończony, prócz postaci Chrystusa ukrzyżowanego, która z grubsza jedynie spunktowana, ma się wykończyć własną ręką autora projektu, wkrótce przybędzie na miejsce. Wysokość ołtarza wynosi stóp 15. Do drogi albo lądowej przez Wiedeń, albo morskiej przez Liworno, umieszczono go w 15-tu pakach.

— **Z Towarzystwa prawniczego.** Sekcja Towarzystwa dla prawa pozytywnego zbierze się dzisiaj (30. bm.) o godz. 7. wieczorem na zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym: Sprawozdanie dr. Tilla o noweli do procedury cywilnej.

ZAKRYTE KARTY

Powieść współczesna
w trzech tomach
przez
JANA ZACHARJASIEWICZA.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

Taki był mniej więcej ponury obraz wyborów do rady powiatowej.

Andrzej patrzał na ten obraz i smutno mu bardzo było. Był tu i tam, widział i słyszał co się tam działo i co tam mówiono. Wszędzie występował naprzód namiętny duch stronnictwa i ubezwładniał wszelkie choćby najlepsze usiłowania.

Najmocniej zasmucił go widok włościan. Przyszli oni z mandatem w ręku od licznych gromad, ale nie wiedzieli bynajmniej co mają w ręku. Sprytni, pokątni doradzcy zaciemniali im jeszcze bardziej ciemne ich głowy, a pod płaszczem agitacji wyborczej zaszczepili między ludem ślepą nienawiść przeciw tym, którzy w hierarchji społecznej stali wyżej.

Na każdym punkcie był rozstrój i nieufność. Każde stronnictwo w zapale walki przekroczyło granicę swoję i mimowoli wykroczyło daleko po za swój właściwy program.

Ludzie ducha zachowawczego urobili sobie jakieś idealne strachy, przeciw którym chcieli walczyć. Pod wpływem tych strachów tworzyły się ich zdania i zapatrywania na pojedyncze kwestje społeczne i sami nie wiedzieli, jakim sposobem zaszli aż na sam brzeg zdrowego rozsądku. W gorączce trwogi widzieli przed sobą wszystkie sprośności przewrotów społecznych i oskarżali swoich adwersarzy o zamiary najdzikszych zbrodni!

Na pierwszej stronie były te same ekscentryczne obawy. Walczono z jakimś potworem, który prawdopodobnie żył tylko w wyobraźni roznamiętnionej. Wszystko co tylko czarnego i szkaradnego kiedykolwiek stworzyła historja, wszystko to odnoszono do przeciwnego obozu. Pojedyncze wybryki nie złej woli, ale głupoty raczej brano na karb stronnictwa i według tego malowano chorągiew tegoż stronnictwa.

Przy takiej walce najgorzej wyszedł włościanin. Albo zupełnie zapomniano o nim, ale wyrywano go sobie przemocą, z czego tenże nie był wcale zadowolony. Pieszczoty podobne nie wyszły mu na dobre, a w najlepszym razie wyszedł z tych uścisków z guzami. Najsmutniejszy był z tego rezultat, że taka walka wywoływała zgorszenie i nieufność.

Gdy Andrzej to wszystko rozmyślał, stracił prawie wiarę, że może być lepiej. Mimo to jednak poczuwał się do obowiązku, aby przynajmniej sił swoich spróbować.

I po długich zachodach, po gorącej walce z jednej, z drugiej i trzeciej strony udało mu się zgromadzić wszystkich wyborców razem, aby powziąć ostateczne postanowienie.

Gdy wszyscy już się zebrali, powstał Andrzej i zaczął powoli przemawiać.

Mowa jego, gdyby ją jaki stenograf potomności przekazał, była rzeczywiście oryginałem. Potrzeba było bowiem zwinnie i ostrożnie przemykać się między Scyllą a Charybdą, bo inaczej wywołałby burzę i samby w niej utonął!

Z wielką ostrożnością dotknął mowca różnych kwestyj społecznych. Kwestje te wyprowadzał w ten sposób, żeby ani jednych ani drugich nie drażnić. Długo musiał przygotowywać skrajnych konserwatystów na to, aby im w końcu powiedzieć, że nauka i oświata ani roli ani własności dworskiej, ani lasom i pastwiskom nigdy szkodzić nie może. Przeciwnie starał się dowieść, że nawet wielką korzyść może przynieść tym głównym czynnikom majątku powiatowego. Z drugiej znowu strony uspakajał, że już z samej natury oświaty wypływa, że może tylko powoli i stopniowo się rozkrzewiać, bo wszelki nagły przewrot sprowadziłby tylko zamęt i chaos. O propinacji mówił długo i bardzo oględnie. Wykazał jasnemi barwami dodatnią stronę tego przywileju, który w ciężkich czasach daje szlachcicowi suchy, pewny dochodzik, ale oraz uznał niemożliwość utrzymania się na tej pozycji wobec zmiany wyobrażeń całego świata i żądał tylko przyzwoitego wynagrodzenia. Mimochodem skreślił jeszcze ponury obraz społeczny, który tworzy się z tego przywileju między ludem, a że lud umoralniony więcej roli dostarczy robotnika. W końcu podniósł dla dworskich reprezentantów bardzo sympatyczną kwestję o lichwie. Odmalował w sposób przerażający, jak ten rak społeczny toczy społeczeństwo od góry do dołu, to jest od szlachcica do chłopa — i rzucił w zasmucone zgromadzenie projekt kas zaliczkowych, któreby za tani procent dopomagały biednej szlachcie zasilić się w czasie gwałtownej potrzeby. Ostrożnie wywodził dalej, że i włościanin lichwą przygnębiony złym jest robotnikiem, a więc i jemu należy się taka sama pomoc kas zaliczkowych.

Długo, bardzo długo mówił Andrzej i tak ostrożnie i dyplomatycznie dotykał się różnych nawet zasadniczych kwestyj, że roznamiętnione przeciw sobie stronnictwa wcale się nie spostrzegły, że zeszły się tutaj razem, na wspólnym zagonie pracy.

Mowę Andrzeja powitano rzęsistemi oklaskami, a samego mowcę o mało nie uduszono w serdecznych uściskach. I jakoś się stało, że notarjusz-Nepomucen uścisnął Andrzeja zaraz po panu Piotrze, a pan Antoni pocałował go w ramię zaraz po aptekarzu — i co większa, że żaden z nich nie uczuł w tej chwili ani wstrętu ani żadnego innego szwanku. Nawet kilku włościan zbliżyło się do Andrzeja i — pokłonili mu się nisko.

Za godzinę nastąpiły wybory do rady powiatowej. Już z tych wyborów okazało się, że Andrzej był bohaterem dnia. Miał najwięcej głosów, na które składały się wszystkie stronnictwa.

Gdy wybór już był skończony, gotowano się do wyboru wydziału i marszałka.

Była to ważna chwila dla Andrzeja, jakkolwiek on tylko sam jeden całą wagę tej chwili uczuwał.

Sądząc z całego usposobienia nowej rady, Andrzej miał szansę zostania marszałkiem.

Człowiek młody, mający zaledwie lat trzydzieści — a już marszałkiem powiatu — zaiste to zaszczyt nie mały! Do tego zaszczytu możnaby jeszcze nawiązać inne, więcej osobiste nadzieje... nie byłaż to piękna, urocza droga, która się teraz przed Andrzejem otwierała?

W dotychczasowem jego życiu był to zenit — jakże to trudno w zenicie życia zatrzymać wszystkie zmysły i nie dać się unieść złudnym podszeptom próżności i dumy?

Andrzej uczuł potrzebę samotności. Wyrwał się z uścisków przyjaciół, odepchnął nawet poczciwego doktora, który płakał z radości, i udał się do swego pokoiku na drugie piętro zajazdu.

Tam kilka chwil przesiedział samotnie. Podparł ręką głowę i długo myślał. Jego twarz była jeszcze zarumieniona szlachetnym zapałem, oczy błyszczały jeszcze tym samym ogniem, z jakim do zgromadzenia przemawiał, tylko na pięknem czole sunęła się mała chmurka.

Ziściły się dzisiaj jego pragnienia serdeczne. Marzył on o tem nieraz, aby na szerszej arenie życia być dla społeczeństwa pożytecznym, dzisiaj otworzyła się przed nim ta arena, a wstępuje na nią z niemałym zaszczytem, bo od razu z laską marszałka...

Serce biło mu żywo przy tej myśli — a jednak na czole jego była mała chmurka...

Wstał i przeszedł się kilka razy. Na ulicy były jeszcze zgromadzone tłumy widzów, którzy dowiadywali się o rezultacie walki wyborczej. Z tłumów tych wychodził głos, który dziwnie drażnił struny dumy szlachetnej... Andrzej zatrzymał się przy oknie.

W tej chwili cały zadyszany i jak rak czerwony wpadł do pokoju pan Wojciech.

— Andrzeju! kochany Andrzeju! wołał szlochając stary przyjaciel ojca — ty jesteś dzieckiem szczęścia, ty matkę i siostrę i mnie uszczęśliwisz!... Czy wiesz, co się dzieje w gronie wyborców?

— Co się dzieje? zapytał spokojnie Andrzej i podparł ręką głowę.

— Jakto? Nie wiesz? Nie przeczuwasz nawet? O matka twoja już płacze z radości... gdyby to twój ojciec żył teraz między nami! Nie, umarłby z radości, że syn jego... kość z kości jego mospanie... i to jeszcze w tak młodym wieku... a już... już... marszałkiem!

— Marszałkiem? powtórzył z uśmiechem Andrzej — któż to wam o tem mówił?

— Kto mówił?.. Wiem, o wszystkiem wiem... były właśnie narady u pana Piotra... a nawet ten Nepomucen, który nikomu jeszcze nie pomógł, mówił mi, że...

— Żałuję mocno — odparł spokojnie Andrzej — żałuję mocno, że radzą napróżno!

— Napróżno? Co, napróżno? Dla czego napróżno? Nie napróżno — będziesz marszałkiem!

— Przyrzekam wam panie Wojciechu — że nie!

— Nie, nie... co to jest nie! Powiadam ci i basta! Jesteś już marszałkiem!

— Nie przyjmę tej godności!

Pan Wojciech odskoczył dwa kroki w tył i wytrzeszczył szeroko wypukłe oczy.

— Co ty mówisz Andrzeju! Co ty mówisz! Może się przesłyszałem!

— Powiedziałem jasno i wyraźnie.

— Nie, nie, ty bredzisz Andrzeju! Szczęście, wielkie szczęście pomieszało ci w głowie!

— Widzę jasno i dobrze. Godności marszałka przyjąć nie mogę!

(C. d. n.)

Z Izby sądowej.

Proces ks. Franciszka Ząbeckiego z Zalasowy, przeciwko redakcji *Dziennika Polskiego* o obrazę honoru dnia 28. maja.

Skład trybunału: przewodniczący radca Budzynowski; sędziowie: pp. radcy Mogielnicki i Jasiński Józef; zastępca p. adjunkt dr. Bojarski; protokolista p. Leniński.

Sędziowie przysięgli: pp. Tarnawski Jan, Wajda Piotr, Kroch Rubin, Szubut Karol, Mrozowski Jan, dr. Wróbel, Dzieżdzielewicz Kasper, Szpuler Franciszek, Wierzchowski Jan, Herman Ludwik, Kunasiewicz Jan, Wizner Wojciech i zastępca Rajces Natan.

Zastępca oskarżyciela, księdza Ząbeckiego, dr. Wolski Ludwik. Obrońca oskarżonego, dr. Łubiński Ludwik.

Oskarżonym jest p. Henryk Rewakowicz, odpowiedzialny redaktor *Dziennika Polskiego*, za korespondencję „Z pod Tuchowa", w sierpniu z. r. umieszczoną, a malującą w kilku obrazach okropne położenie ludności w czasie grasującej tam cholery.

Pan J. Rogosz, jako były właściciel tegoż dziennika, także był pozwany do odpowiedzialności. P. Rogosz stanął przed sądem i oświadczył, że chociaż obowiązkiem jego, jako właściciela, było tylko porozumiewanie się z redakcją co do głównego kierunku dziennika, nie zaś doglądanie treści każdego artykułu z osobna, to jednak czując, iż był moralnie związanym z redakcją w czasie gdy artykuł inkryminowany był zamieszczony, gotów przyjąć na siebie odpowiednią część następstw, jakie wynikną z procesu. Dr. Wolski wszakże, w imieniu oskarżyciela, odstępuje od oskarżenia przeciw panu Rogoszowi, tem pochopniej, iż okazało się, że p. Rogosz nie był nawet we Lwowie, gdy artykuł w mowie będący, nadszedł do redakcji i był wydrukowany.

Po dokonaniu wstępnych formalności i zajęciu ławy przez panów przysięgłych, przewodniczący zarządza odczytanie inkryminowanego we wspomnianej korespondencji ustępu; brzmi on następująco:

„Przyszedł wójt z Zalasowy do lekarza do Ryglic z zawiadomieniem, że cholera wybuchła. Dr. Kronenberg siadł na wóz i jedzie. Pokazują mu chatę, w której dwoje ludzi zmarło.— A kiedy zmarli?—Trzy dni temu.— Kiedy pochowani?—Jeszcze leżą na boisku.

Doktor własnym uszom nie wierzy, idzie na boisko — ciała w stanie rozkładu najwyższego. Lekarz gromi wójta — czemu ciał nie pogrzebano, a ludzie się odzywają:

— Jakże pochować, kiedy ich nie ma kto pokropić.
— A przecież macie księdza.
— Co ta z tego, kiedy z Jegomością pojednać się nie można, wedle tego pogrzebu.
— Jakto pojednać?
— „A no tak, że pieniędzy nie ma, została tylko krowa, a ta się Jegomości za mało widzi i pogrzebu sprawić nie chce."

Lekarz napisał do starostwa — ludzie się rozeszli—a ksiądz proboszcz pojechał oglądać swe dobra. Bo to nie leda proboszcz z Zalasowy ks. Z. Na sposób pana Klonowskiego dorobił się fortuny, o czem wie cała okolica. Wyposażył wychowanków i wychowanki, a jeszcze mu została wioska niezła Uniszowa, którą kupił przed laty z owoców bogobojnej pracy kapłańskiej.

Toż takiemu panu, to licha krowa wieśniacza nie starczy za taksę pogrzebu. Niech ciała zmarłych gniją na upale, niech cholera się szerzy, niech truje i zabija, niech lud zatraca wiarę w Boga miłości, na widok kapłanów zdzierstwa—byle trzos był pełny, a do Uniszowy coś dorzucić dokupić."

Pan Rewakowicz, na pytanie trybunału, oświadcza: Iż przyjmuje odpowiedzialność za ten artykuł. Pisał go człowiek pewny, czerpiąc treść z źródła autentycznego, a mianowicie z opowiadań naocznego świadka. Świadkiem tym był nie kto inny, jak doktor medycyny Kronenberg, przysłany przez władze polityczne do wsi Zalasowy (pod Tarnowem), dla zarządzenia środków zaradczych z powodu grasującej podówczas cholery. Jak napisano w artykule, tak istotnie było; redaktor nic nie przemienił. Poprawił tylko styl, odpowiednio do wymagań dziennikarskiej formy, i nie wprzódy go jednak oddał do druku, aż nie zasięgnął informacji od osób godnych, co do prawdziwości faktu zarzucanego księdzu Ząbeckiemu. Postępek ten księdza Ząbeckiego, który nie chciał chować umarłych, aż mu jakiejś krowy nie dadzą — i to w czasie cholery, gdy pogrzeb spieszny jest koniecznym: najpóźniej w 12 godzin po śmierci, jak tego wymagają słuszne przepisy policyjno-zdrowotne—postępek ten księdza Ząbeckiego, powiada pan Rewakowicz, oburzył wszystkich, całą okolicę.

Pomijając zasiągnięte informacje, redakcja tem snadniej mogła uwierzyć w prawdziwość faktów podanych w korespondencji, że rzeczy podobne, niestety, wydarzały się nie w jednej parafii. Przecież sam rząd po ustaniu cholery widział się zmuszonym wystąpić w *Gazecie Lwowskiej*, organie swoim, przeciw wielu duchownym, którzy nie pomnąc na swe powołanie, a mając na uwadze tylko zysk lub własne bezpieczeństwo, zapomnieli o swych obowiązkach kapłańskich, w czasie strasznej klęski, dotykającej ich parafie. Redakcja więc, drukując inkryminowany artykuł, odpowiedziała swemu zadaniu, dla przykładu innych podając do publicznej wiadomości fakt, zgrozą przejmujący wszystkich. Redakcja zresztą spowodowaną była do tego i innemi względy. Jak wyżej powiedziano, zasiągała ona wprzód u ludzi godnych języka, tak o samym fakcie, jak w ogóle o księdzu Ząbeckim — i okazało się, że ksiądz Ząbecki nie był kapłanem przykładnym. Będąc proboszczem przed laty przeszło dwudziestu, na plebanji w Miechocinie umiał on jednak tyle zebrać grosza, że przenosząc się na probostwo w Zalasowej, kupił jednocześnie wieś Kowalowę Górną, a za co? — oto za pieniądze pochodzące ze sprzedaży lasu, należącego do miechocińskiej parafii, i za inne z podobnych źródeł nieprawych. Gospodarując na Kowalowej, na probostwie w Zalasowej mało siedział. W Kowalowej mieszkał z jakąś przyjaciółką, miał wychowanice i wychowanki — a do Zalasowej, dla spełnienia obowiązków kapłańskich dojeżdżał konno, i nieraz z konia spełniał takowe. Życie podobne proboszcza niezmiernie gorszyło parafian, ale ksiądz na to nie zważał, żył po dawnemu i po dawnemu zbierał pieniądze. Wkrótce po Kowalowej, nabył Uniszowę i wypuścił takową niejakiemu Sroczyńskiemu. I cóż się stało? Oto Sroczyński miał w kontrakcie zastrzeżoną pewną ilość sągów od księdza, a gdy przyszło do wypłaty raty, a wszystkich sągów nie wybrał, nie wypłacił całej sumy w brzęczącej monecie, lecz dał tyle, aby to co dał, dodane do wartości nie wybranych sągów, równało się wartości raty; ks. Ząbecki przyjął, a następnie pod pozorem, iż wszystkiego nie odebrał na termin, najhaniebniej egzekwował Sroczyńskiego, przyczem żonę jego, pod ten czas chorą, kazał wyrzucić z łóżkiem na ulicę, pomimo, że p. Rychter Jędrzej, sąsiad, wstawiał się za nieszczęśliwymi i prosił dla nich o litość. „Proszę bardzo nie wdawać się w nieswoje rzeczy" — odparł na to ksiądz Ząbecki, i zwróciwszy się szparko do urzędnika egzekwującego, dodał: „panie komisarzu, żandarmami proszę oddalić ludzi niepotrzebnych; rób pan swoje!"

Sroczyński był kompletnie zniszczony; krestencję ksiądz zabrał nawet mu całą, a gdy znów obywatelstwo tameczne, wzruszone położeniem nieszczęśliwego człowieka, który chyba tem tylko zawinił, że będąc prostym a poczciwym, innych miał za poczciwych — a gdy znów obywatelstwo tameczne wysłało panów: Edwarda Dzwonkowskiego z Gromnika, Gelegriniego z Tuchowa i księdza Józefa Bereznickiego z Zwiernika w deputacji do księdza Ząbeckiego prosić, by jakoś po ludzku załagodził sprawę z Sroczyńskim, to ksiądz znów twardo ofuknął i na nic się nie zgodził. „Proszę na mnie nie nastawać; nauki nie potrzebuję, mam sąd w Tarnowie i to dosyć" — powiadał ksiądz Ząbecki do gości, i goście wyjechali z niczem. Podobny postępek księdza Ząbeckiego, czyż nie mógł upoważnić redakcję *Dziennika* do uwierzenia w fakt zdzierstwa i chciwości przy pogrzebie biednej sługi przez tegoż księdza popełniony? Zamieściliśmy więc, jak już powiedziałem, fakt ten, i jestem pewny, że ksiądz podobnych rzeczy mógł się dopuścić. Zresztą nie brak i innych jeszcze faktów, smutne dających świadectwo o charakterze księdza Ząbeckiego. Słyszeliśmy naprzykład z pewnością, że przez kilka lat nie dawał sągów szkole Ryglickiej, do dawania których był obowiązany i dopiero gdy tamtejszy nauczyciel, p. Konopiński, wszedł na drogę oficjalną w sprawie tych sągów, szkoła przestała być krzywdzoną dalej. Takie postępki księdza Ząbeckiego, takie sposoby dorabiania się majątku — słusznie korespondent nazwał „sposobem pana Klonowskiego" *) Jako duchowny, ksiądz Ząbecki, jeszcze więcej zawinił. I z tej to przyczyny nie chcieliśmy nawet umieścić sprostowania, jakie nam nadesłał. I nie umieściliśmy także sprostowania gminy, broniącej tym sposobem księdza swego. Wszystkie te sprostowania były błędne i bałamutne. Co do gminy, to takowa widocznie nadesłała swoje pod presją księdza, bo wiadomo jaki wpływ na chłopów zwykle ksiądz wywiera. Na prawdziwość zarzucanych faktów księdzu Ząbeckiemu, stawię świadków; 1. co do zdzierstwa przy pogrzebie, stawię zeznania śledcze pana Kronenberga i obecnych tu panów: Stanisława Pieniążka, obywatela i Konopińskiego, nauczyciela; 2. co do sposobu dorabiania się majątku, tychże panów: Pieniążka i Konopińskiego. Niech się stanie prawda. Nie mam nic przeciw księdzu Ząbeckiemu, nie idzie mi o jego pognębienie — ale o prawdę (D. c. n.)

* Typowa figura w powieści pana Lama „Głowy do pozłoty"; szachraj, kręciciel, chciwiec — a jednak szanowany od świata, bo miał maskę poczciwości.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 30. maja.)

Tydzień literacki, pismo poświęcone literaturze, sztuce i naukom, zacznie wychodzić we Lwowie staraniem niżej podpisanych wydawców z dniem 1. października br., aby wypełnić brak, który od dłuższego czasu powszechnie czuć się daje. „Tydzień" będzie wychodził w każdą sobotę, w formacie warszawskich „Kłosów" objętości dwu arkuszy ścisłego druku, na papierze welinowym. Zadaniem naszem godzić piękne z pożytecznem. Nauczeni doświadczeniem, że wielki organ literacki nie należy do łatwych wydawnictw, postanowiliśmy nie szczędzić ani kosztów, ani trudów, byle „Tydzień" stanął na trwałych podstawach.

Zapewniwszy sobie współpracownictwo najznakomitszych sił, jesteśmy pewni, że publiczność tak oceni nasze starania, jak sobie na to zasłużymy. W każdym razie możemy zapewnić, że byt naszego pisma nie jest obliczony na miesiąc lub kwartał, jak to niestety we Lwowie ostatniemi czasy zbyt często się działo.

Prospekt w swoim czasie wydany, przyniesie nazwiska autorów i prace, jakie w pierwszym roku będą umieszczone w „Tygodniu."

A. J. O. Rogosz — F. H. Richter.

Kronika teatralna. Dziś Robert Djabeł, opera Mayerbeera: w partji tytułowej wystąpi po raz pierwszy pan Zakrzewski.

* P. Edgar w „Mnichu" grał dobrze — spokojność w deklamacji, dystynkcja w ruchach, głębokie pojęcie roli, czynią zeń prawdziwego artystę. Należałoby go zaangażować do ról tragicznych na miejsce Ładnowskiego. Szkoda, żeby taka siła po za granicami kraju tułać się musiała.

* Wczoraj mieliśmy sposobność na wieczorku Towarzystwa muzycznego usłyszeć dwie kompozycje pana W. Czerwińskiego, a mianowicie: sonatę na fortepian i wiolenczelę i medytację na prelud (H-moll) S. Bacha. Oba kawałki posiadają niezwykłe zalety. Co do pierwszego, radzilibyśmy autorowi, aby sonatę nieco skrócił, albowiem jeden i ten sam motyw powtarza się za często.

* Dowiadujemy się, że w pierwszych dniach czerwca odbędzie się w teatrze hr. Skarbka pod kierownictwem i ze współudziałem p. L. Marka koncert na korzyść funduszu stypendyjnego. Prócz utworów klasycznych, będziemy mieli sposobność usłyszeć niektóre większe utwory muzyczne Richarda Wagnera i F. Liszta. Wzmocniona orkiestra teatralna pod dyrekcją zdolnego naszego kapelmistrza, p. Jareckiego; pani Friderici-Jakowicka, p. Borkowski i uczennice pana Marka przyjęli współudział w tym koncercie.

* *Szkoły* numer 22gi zawiera: Sprawy szkolne w Wielkopolsce. — Jaką powinna być książka podręczna do nauki geografii w szkołach ludowych; przez Aleksandra Pająka. — Wypadki kradzieży w szkole, przez Jana Nep. Wasunga. — Korespondencje z Wadowic, z Krakowa. — Sprawy Towarzystwa pedagogicznego. — Wiadomości bieżące. — Konkursa. — Czasopismo *Szkoła*, wychodzące już rok siódmy i będące organem najczynniejszego w kraju naszym Towarzystwa, rozwija się znakomicie pod fachowem kierownictwem dra Zygmunta Samolewicza. Dotychczas tylko w kołach nauczycielskich rozszerzone, zasługuje na to, żeby się znajdowało w każdym domu, szczególniej gdzie są dzieci do szkół uczęszczające. Stanie się ono w ten sposób pośrednikiem między rodziną a szkołą, a większe zrozumienie spraw szkolnych, jakieby w ten sposób u ogółu naszego powstało, byłoby znakomitym czynnikiem podniesienia wychowania młodzieży naszej.

Rada miasta Lwowa.

Na odbytem posiedzeniu w przeszły czwartek, załatwiono następujące sprawy:

Przyjęto rezygnację dr. Ignacego Kasparka, radcy wyższego sądu krajowego, z godności radnego miasta Lwowa. — Panu Borkowskiemu, pomimo oporu p. r. Piątkowskiego, podwyższono w myśl odnośnej sekcji, wynagrodzenie od jednego zaprzęgu z złr. 2·75 o 10 prct.; — prośba pana Kretza, dostawcy żywności dla aresztów miejskich, o podwyższenie wynagrodzenia za dostarczaną ciepłą dla nich strawę — została odrzuconą. Grunt miejski, położony obok realności l. 132¹/₄, wynoszący 74 sążni kwadr., mogą sobie nabyć panowie Werner z Orlewiczem za 1000 złr. — Czynsz łazienkowy, zahipotekowany na realności l. 348, zostanie ekstabulowany za wniesieniem 200 złr. — Kontrakt z hr. Łączyńskim o nabycie przez tegoż 182 sążni kw. gruntu miejskiego na Rurach, zostaje rozwiązanym, przyczem przepada mu na rzecz miasta zadatek, jaki wniósł, a to dla tego, że pomimo licznych wezwań magistratu, p. Łączyński nie zapłacił za grunt reszty. — Postawionym będzie nowy budynek dla urzędu cymentniczego; na co wyasygnowanych zostanie 2000 złr. Rekursa w sprawach budowniczych, panów: Arona Filipa, Antoniego Geldmana i pani Skibińskiej, zostają odrzucone; przyjętą zaś zostaje prośba Towarzystwa strzeleckiego o przedłużenie terminu aż do października 1876 roku, dla pokrycia strzelnicy ogniotrwałym dachem. — Panowie Jaskólski i Bojarski zostają zatwierdzeni, pierwszy w godności naczelnika straży ochotniczej, drugi jako jego zastępca. Zaległy czynsz po śp. Karolu Starklu, co Sknilówkę dzierżawił, zostaje odpisany, bo nie można go ściągnąć.— Pensja emerytom miejskim wypłacaną będzie odtąd z góry d. 2. każdego miesiąca, nie tak jak wprzódy z dołu, dnia 25. każdego miesiąca. — W myśl prośby Towarzystwa pedagogicznego o polepszenie bytu nauczycieli miejskich szkół ludowych, rozdaną zostanie tymczasowo między nimi tytułem dodatku kwota 2500 złr., a to każdemu dyrygującemu nauczycielowi (nauczycielce) po 50, nauczycielom, lub nauczycielkom zwykłym po 40, a pomocnikom po 30 złr.; potrzebna ku temu kwota znajdzie się w rub. XXX. budżetu, a fundusz szkolny zwróci. Pan Radziszewski Bronisław chciał, aby między nauczycieli rozdać jeszcze 3000 złr., bo drożyzna okropna a praca wielka, ale Rada z powodu, że od 1. września r. b. płaca wszystkim będzie podwyższona, nie zgodziła się na to. — Dla wzorowej szkoły ludowej, magistrat wyszuka stosowny lokal, ale dalsze koszta tej szkoły pozostawi staraniom krajowej Rady szkolnej, bo szkoła ta nie przeszła jeszcze na fundusz gminny. — Na wniosek sekcji II. każda inna sekcja wybierze z łona swego po jednym członku do komisji, wysadzonej ku rozdzieleniu zapomóg urzędnikom miejskim; sekcja II. wybrała już dwóch członków.

Na tem się skończyło posiedzenie publiczne. Przed zarządzeniem posiedzenia tajnego, zawiadomił p. prezydent pp. radnych, że najbliższe posiedzenie Rady odbędzie się we środę d. 3. czerwca; oznajmił dalej, że w przyszłym tygodniu, prawdopodobnie we wtorek (2. czerwca), będzie miał p. Skibiński odczyt w wielkiej sali ratuszowej o naszych wagach i miarach — najpierw dla pp. radnych, a potem kilka takich odczytów dla publiczności.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Oddział Żurawieński gal. Towarzystwa gosp. wydał następujący okólnik:

Na mocy uchwały walnego zgromadzenia członków oddziału z dnia 15. stycznia r. b. Rada Oddziału zarządziła popularne odczyty z weterynarji i zawezwała do tychże p. Józefa Kubickiego docenta weterynarji z Dublan. Wykłady te odbywać się będą w Żurawnie, rozpoczną się 20. czerwca i trwać będą niewyjmując niedziel i świąt do 5. lipca rb.

Rada uprasza o rozpowszechnienie tej wiadomości między oficjalistami prywatnymi i nauczycielami ludowymi i zauważa, że zapisy na te wykłady przyjmuje do dnia 18. czerwca r. b. i że o ile fundusze wystarczą udzielać będzie potrzebującym słuchaczom dyety do wysokości 1 gld. dziennie.

Słuchacze wyszczególniający się obdzieleni zostaną premjami składającemi się z narzędzi chirurgicznych w chorobach zwierząt najczęściej używanych.

Żurawno dnia 20. maja 1874. — Przewodniczący Oddziału: *T. Chajęcki*. Sekretarz: *Kłossowski*.

Wystawa owadów w Paryżu. Paryskie centralne Towarzystwo pszczolniczo-entomologiczne urządza w jesieni r. b. od 15. września do 11. października wystawę owadów pożytecznych, jakoteż szkodliwych, w pałacu przemysłowym w Paryżu. Przypuszczone będą w dziale owadów pożytecznych także ich płody, jakoteż przyrządy i narzędzia do przerobienia tychże płodów w dziale zaś owadów szkodliwych: wszelkie środki do ich wytępienia służące.

Chcący brać udział w wystawie, mają się zgłosić listami frankowanymi przed 1. września 1874 do sekretarjatu Towarzystwa w Paryżu, „rue Monge 59."

Bliższych szczegółów zasięgnąć można w biurze podpisanego komitetu.

Wraz z wystawą odbędzie się także kongres, na którym rozbierane będą rozmaite pytania, mianowicie o tępieniu gąsienic, pędraków, chrząszczy itd.

Środek zaradzenia zbyt bujnemu wzrostowi zboża. Komitet Towarzystwa gosp. gal. otrzymał w tej mierze następujące doniesienie od p. Feliksa Polanowskiego: „Na poległą pszenicę użyłem w tym roku z nadzwyczajnym skutkiem przetrząsacza do siana Howarda, który to sposób poskramiania pszenicy bujnej za nierównie skuteczniejszy środek uważam jak bronowanie i wałkowanie. Każdy, ktokolwiek tego narzędzia użyje, będzie zdziwiony praktycznością tego pomysłu."

Wystawa rolnicza w Bóbrce została dziś otwartą.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 68, spirytus rafinowany z anyżem stopień 71 ct.

Ostatnie wiadomości.

Naczelny prezes rejencji poznańskiej powróciwszy z Berlina, gdzie jeździł zapewne po instrukcje — wezwał kapitułę, aby w przeciągu dni 10 obrała wikarjusza na miejsce uwięzionego ks. arcybiskupa Ledóchowskiego, grożąc, że jeżeli tego nie uczyni, to komisarz rządowy zarządzać będzie djecezją. Księdza Marwicza, biskupa chełmińskiego, zawiadomił rząd, by był gotów do drogi, bo wkrótce wywiozą go do więzienia do Gdańska.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Paryż, 29. maja. Dzienniki polemizując z berlińską *Nordd. Allg. Ztg.* oświadczają, że Francja chce pokoju i nie myśli wcale o zerwaniu takowego, a najmniej o zagrożeniu Belgii.

Berlin 29. maja. Gorczaków z Baden-Baden zaprosił gabinety europejskie na kongres celem ułożenia wojennego prawa narodów, a w szczególności traktowania jeńców wojennych. Kongres ma się zebrać od 15. lipca w Brukseli. Każde państwo wysyła nań jednego wojskowego i jednego dyplomatycznego pełnomocnika.

Rzym, 29. maja. Dziś umarł tu kardynał Falcinelli (były nuncjusz w Wiedniu).

Wiedeń, d. 30. maja, 10 godz. 40 min.

Akcje Franco-Austr.-B.	24·—	Akcje kolei Karola-Lud.	243·50
„ Kredytowe	215·—	„ „ Południowej	138·—
„ Anglo-Austr.-B.	125·—	Baubank	45·—
„ Unionsbanku	92·50	Vereinsbank	7·—

Usposobienie: mdłe.

Telegrafowano kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 29. maja., 2 godz. 20 min.

Akcje Banku Frn.-Austr.	25·—	Akcje Anglo-Bank	55·—
„ Węg. Kred.	145·—	„ Ungar. Ostbahn	50·50
„ Angl. Austr. B.	126·25	Galic. Indemnizacje	80·—
„ Związkowego B.	93·25	1864 Losy	134·50
„ Kolei Kar.-Ludw.	244·—	Koszycko-Oderberg.	138·50
„ „ Północnej	206·—	Verkehrsbank-Actien	78·50
„ „ Siedmiogr.	—·—	Tureckie Losy	51·25
„ „ Południow.	138·—	Baubank-Actien	45·50
„ „ Alföldzkiej	139·50	Staatsbahn „	316·—
„ „ Elżbiety	196·—	Bankvereins „	68·—
„ „ Lw.-Czern.	1[illegible]·—	Wiener Bauverein	29·75
„ „ Węg. Półn.	104·—	Hypoth.-Rentenbank	12·—
„ Vereinsbank	7·—	Rosyjskie Banknoty	1·53

Usposobienie: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank.	92³/₄	Berlin, Kolej państwowa	189
„ Akcje kredytowe	128¹/₂	„ Kolei rumuńsk.	44⁷/₈
„ Lombardy	83³/₈	„ Austr. noty bank.	90¹/₂
„ Galicyjskie	108¹/₄	Uspos.: całkiem mdłe.	

Paryż, 26. maja 3% renta 59·72.

Lwów, 29. maja.

Jed. dług państ. w banku	69·05	Akcje Banku kredytow.	217·50
„ „ „ „ srebrze	74·30	Londyn	111·50
Losy pożyczki z r. 1860	106·20	Srebro	105·60
Akcje Banku wiedeńsk.	981·—	Napoleondor	8·94

Przyjechali do Lwowa od 29. do 30. maja.

Hotel Europejski. H. Jakubowski ze Złoczowa, Rott z Wiednia, Maruniak z Węgier, J. Dembiński z Chorostkowa, F. Jędrzejewicz z Żurawicy, J. Jędrzejewicz ze Śniatyna, A. Kraft z Radymna, R. Małachowski z Odessy, St. Nartowski ze Śniatyna, W. Podhorodyński z za Kordonu.

Hotel Warszawski. J. Gomoliński z Brodów, W. Woliński z Krakowa.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano, 8. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 8. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m. wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. g. 7 m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Lwów z izby handlowej dnia 29. maja.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	245 —	243 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	143 50	141 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	213 —	211 —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	88 50	82 90
„ „ „ 4 „ „	74 60	73 80
„ „ „ 5 „ w 37. l.	83 50	82 90
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	87 40	86 75
Gal. zakładu kred. włośc.	98 —	98 10
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	81 [illegible]	80 20
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	87 25	86 2[illegible]
Losy miasta Krakowa	21 —	20 —
„ Stanisławowa	15 50	18 50
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 26	5 1[illegible]
„ cesarski	5 28	5 21
Napoleondor	8 96	8 89
Pół imperjał rosyjski	9 1[illegible]	9 —
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 64
„ „ papierowy	1 54	1 [illegible]8
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 66
Srebro	106 60	105 25
Wiedeń, 28 maja.		
5 prc. jed. dług. pań. bank.	69 40	69 30
„ „ „ „ sreb.	74 45	74 35
„ Oblig. ind. niż. austr.	96 —	95 —
„ „ „ czeskie	97 —	96 —
„ „ „ węgiersk.	75 —	74 25
„ „ „ galicyj.	81 —	80 —
„ „ „ bukow.	77 75	77 25
„ „ „ siedmiog.	72 —	71 25
Węg. pożycz. kol. 100 prc. 500 franków 120 złr.	95 —	94 75
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	90 95	90 80
„ galicyjskie	74 —	73 —
„ gal. zakł. kred. włośc.	95 —	94 50
„ węgierskie losy	87 —	80 50
„ zakł. kred. austr.	95 50	95 —
„ spłacal. w 33 latach	84 —	83 50
„ [illegible] 120 złr.	118 50	118 —

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	2[illegible] —	272 —
„ „ „ 1854	97 25	96 75
„ „ „ 1860	106 40	106 10
„ „ „ 1864	131 50	133 —
„ prem. poż. węgiers.	74 50	74 —
„ Comorenta	20 50	19 50
„ Kredytowe	159 50	1[illegible]9 —
„ żeg. parowej na Dunaju	99 50	90 —
„ księcia Salm	31 —	30 —
„ „ Palfy	24 —	23 50
„ „ Klary	27 —	26 50
„ hr. St.-Genois	28 —	2[illegible] —
„ miasta Budy	24 75	24 25
„ ks. Windischgrätz	19 50	18 50
„ hr. Waldstein	21 25	21 —
„ hr. Keglewich	15 —	1[illegible] —
„ Rudolfa	12 50	12 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	685 —	688 —
Kolei północ. Ferdynanda	2065	2060
„ rządowej fr. a.	318 50	315 50
„ zachodniej ces. Elżb.	197 50	197 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	138 25	137 75
„ galicyjskiej	244 25	243 75
„ czerniowieckiej	143 —	142 —
„ Albrechta	115 —	114 —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	104 75	104 2[illegible]
„ arcyk. Rudolfa 200 złr. śr.	156 —	155 50
„ alföldzko-fiumańskiej	140 50	139 50
„ koszycko-bogum.	139	138 —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	209 50	209 —
„ wschodnio-węg.	50 50	50 50
„ austr.-północno-zachod.	180 —	180 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	199 —	198 50
Banku narod. austrjac.	9[illegible]	981 —
Zakładu kredytowego	219 —	218 50
Akcje banku anglo-austr.	127 —	126 50
„ „ angl.-węg.	32 75	32 50
„ Zakładu kredyt. węg.	145 50	143 —
„ bank. franko-austr.	25 50	25 25
„ „ franco-węgiersk.	59 10	58 50
„ „ krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	60 50	60 —
„ galic. hipotecznego	87 —	88 75
„ austr. związkow.	7 —	6 50
„ dla obrot. ogólnego	80 —	79 —
„ austr. ogól. banku	46 50	46 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	38 —	33 —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	93 —	92 50
„ (Emis. 1862)	92 50	91 50
„ rząd. St. 500 fr.	138 50	138 —
„ „ Emis. 1867 fr.	133 —	132 75
„ połudn. St. 500 fr.	109 40	109 21
„ Bony 1875-1876 6 prc.	225 —	224 —
„ pół. G. F. 100 złr. m. k.	— —	94 50
„ „ „ za 100 złr. w. a.	— —	89 —
„ „ „ w sr. 5prc. wa.	105 90	104 80
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	— —	— —
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	— —	— —
— w srebrze	— —	95 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. sr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	107 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	— —	108 —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	76 75	76 25
„ „ Emisja 1867	87 75	87 50
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	80 —	79 75
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 50	94 25
„ północ. czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskie korony	— —	— —
Dukat na wagę	5 38	5 33
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 96	8 96
Suwereny angielskie	11 23	11 18
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	106 75	105 60
Srebro, kupony	106 —	105 70
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 66	1 65

OCCASION.

Prawdziwe Liońskie **Materje jedwabne** zamiast złr. 3
FAILLE et GROSGRAIN (gwarantowane) **tylko** „ **2**
Paryskie **PARASOLKI** najmodniejsze od złr. **3** do **15.**
Najmodniejsze Materje na suknie damskie
jak Perkal, Foulard, Satinette, Jakonats, Crelon, Toile ecrue, Foulard ecrue, Batiste, Laine, Peupline, Rips, Taffla de Venise etc.

Kaszmirowe zarzutki	od złr. 7 do	30
Katanki sukienne	„ „ 5 „	70
Costiumes	„ „ 15 „	100
Schawls i chustki	„ „ 7 „	200
Velvet Jaguet	od złr. 8 do	40
Aksamitne prawdz. Jaguet	„ „ 30 „	200
Waaterproof płaszcze	„ „ 10 „	30
Szlafroki	„ „ 18 „	100

Poleca 2314 3—3
bezwzględnie nowy i osobiście dokonany
w najobfitszym wyborze
znany z taniości Magazyn
J. Kühmayera.

Zeszyt I.
KRONIK LWOWSKICH
Jana Lama
z przedmową autora
opuścił prasę.

Nabyć można: W księgarni F. H. Richtera, w Administracji Dziennika Polskiego i we wszystkich księgarniach
po cenie 40 ct.

Choroby żołądka, jelit, wątroby,—oraz katary i przewłoczne zapalenia płnc, krtani i t. d., leczone według nieogłoszonej jeszcze publicznie,—mnie zaś prywatną drogą udzielonej metody jednego z najznakomitszych specjalistów angielskich, ustępują tak szybko i tak stanowczo (z wyjątkiem nienleczalnych, jak n. p. rak), iż metoda rzeczona na powszechne zasługuje uznanie, tem bardziej, że uwzględnia ona nasze warunki klimatyczne, nasze zwyczaje co do sposobu życia i t. d.,—co też stanowi główną podstawę jej skuteczności.— Wody mineralne, podług tejże metody używane— bądź w domu, bądź n zdrojowiska, wydają zadziwiające, częstokroć zgoła niespodziewanie nawet pomyślne reznltaty.— Niektóre środki, w razie potrzeby, zostają sprowadzone bezpośrednio z Londynu, za pośrednictwem samege wynalazcy.

W powyższych, oraz wszystkich wewnętrznych chorobach,— ordynuję podczas letniej pory od 9—10 z rana i od 3—5 po południu. (Ulica Teatralna, nr. 16 nowy.)

Dr. **Rudnicki,**
cził. cz. i kores. wielu Tow. lek. krajowych i zagranicznych.
2363 1—20

GŁOWNY SKŁAD MEBLI ŻELAZNYCH 2284 4—?
z c. k. uprzywil. fabryki
A. KITSCHELTA SPADKOBIERCÓW we Wiedniu,
utrzymuje i poleca po zniżonych cenach
ED. GEBHARDT we Lwowie.



Przestrzegam wszystkie strony, któreby potrzebowały przywoływać akuszerki do swego domu, aby unikały p. Stawczokowej, zamieszkałej przy ulicy Ogrodowej (Chorąż.), gdyż najlepszy dała dowód swej nieudolności, będąc przywołaną do chorej, nie mogła poznać się na słabości, tłumacząc, że wszystkie boleści są fałszywe (gdyż poród miał nastąpić za trzy miesiące) i po przebyciu całej nocy, odeszła nie zgłaszając się więcej, przez co stała się przyczyną śmierci dziecięcia. Podziękowanie publiczne składam p. Dr. Med. i profes. akuszerji Festenburgowi, który nawet w nocy nie odmówił swej lekarskiej pomocy i akuszerce pani W. Antoniewicz, gdyż ani na krok nie odstąpiła chorej, przez co zdołali uratować matkę dziecięcia. **Józef Olesiak.**

Za 2 złr.
pozbędzie się każdy najuporczywszej
MIGRENY
za pomocą **środka zewnetrznego**, zupełnie nieszkodliwego, a od przeszło 3 lat stokrotnie wypróbowanego. Środek ten wraz z instrukcją używania i zachowania się przesyłam za przekazem lub zaliczką pocztową 2 złr. 16 cnt.

1264 5—? **Mr. Edward Madejski.**
Lwów, ulica Sobieskiego l. 18.

☛ Przedruk podziękowań pnblicznych z *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego:*

Lwów d. 8. maja 1871.
Serdeczne podziękowanie składam niniejszem Wmu dr. Ed. Madejskiemu za zupełne wyleczenie mojej żony z Migreny z knrczami, na którą mimo najtroskliwszych zabiegów najznakomitszych lekarzy w kraju i zagranicą kilkanaście lat cierpiała i t. d.
Michał Puchalski,
właśc. ziemski z Żółkiewskiego.

Lwów d. 30. stycznia 1874.
.... Najserdeczniejsze podziękowanie za wyleczenie mojej żony z Migreny tak okropnej, że już wszelkie środki zdawały się być daremne. Kilka tat trwała ta dolegliwość i wzmagała się mimo rad wielu lekarzy coraz bardziej, dopiero zasiągnąwszy Twej światłej rady, została w kilku miesiącach znpełnie wyleczoną.
Teofil Łucki,
2050 15—? knpiec we Lwowie.

Lwów, 18. marca 1874.
Podziękowanie składam Panu .... za udzielenie mi swego środka przeciw migrenie, który tak mnie jak kilku osobom, którym go udzieliłem, najmocniejszy ból głowy w kilku minntach usuwa. *Witold Wolański,*
właśc. ziemski z Podola

Krukienice, 5. kwiet. 1874.
Środek przeciw migrenie homeopaty Dr. Edwarda Madejskiego, jest dotąd jedyny przeciw migrenie, i tak zbawienny, że od czasu gdy go używam, nigdy jeszcze nie dopnściłem do rozwinięcia się paroksyzmu, mimo dawniej bardzo częstych napadów. Czuję się przeto w obowiązku ze względu na cierpiącą na tę dolegliwość ludzkość, publicznie go zalecić. *Jan Ostrzechowski.*

SKŁAD PORCELANY i SZKŁA
E. GEBHARDTA
we LWOWIE,
poleca gustowne
Wazony i Doniczki
na bukiety i kwiaty
w najnowszych fasonach i deseniach,
oraz 2259 5—?
Kule ogrodowe
we wszystkich wielkościach,
po cenach najtańszych.





J. PIETROSCH i Spółka
dawniej
J. L. SINGER i SPÓŁKA
we Lwowie przy placu Św. Ducha l. 11 nowa
polecają najnowsze
Materje na suknie damskie
wełniane, jedwabne czarne, perkaliki, kretony, muszlinki, bareże, piki, kaszmiry, tybety i rypsy.
Chustki wełniane i kaszmirowe czarne.
Dywany angielskie, kapy, kołdry.
Materje na meble. ryps, kreton i perkal.
Firanki do okien, pończochy i skarpatki.
Obficie zaopatrzony skład
Płócien i bielizny stołowej
z najznakomitszych słynnych fabryk.
Także 2239 8—8
Koce graefenbergskie
do kuracji hydropatycznej
po miernych cenach.

KANTOR WYMIANY
M. A. SBRIESER
we Lwowie przy ulicy Hetmańskiej l. 4,
kupuje i sprzedaje 2030 11—?
pod warunkami najprzystępniejszemi
wszystkie papiery wartościowe, jakoteż **wszelkie monety złote i srebrne.**
Polecenia z prowincji uskuteczniają się **natychmiast i najakuratniej.**

F. S. BARDASZ
we **Lwowie,** naprzeciw kościoła katedralnego pod l. 9,
poleca po najumiarkowańszych cenach
Największy wybór
Gotowej Bielizny,
jako też wybór płócien, stołowej bielizny, chustek do nosa, ręczników, **saskich** czterodrutowych pończoch i skarpetek, nicianych materyj na ubiory mezkie; **angielskich** płaszczów od deszczu, deszczochronów, pledów, wełnianych kocyków zamiast kołder, kołnierzyków i manszet, **francuskich** najmodniejszych krawatek i szalików. 2216 6—6

Wm KNAUST
Wiedeń.
Leopoldstadt, Miesbachgasse Nr. 15,
naprzeciw c. k. ogrodu Augarten.
28 medalów.

Założona 1823 r.



Gwarancja.

Sikawki ogniowe wszelkiego rodzaju, sikawki ogrodowe, pompy ogrodowe, hydrofory czyli wodociągi, pompy odśrodkowe, budowlane, studzienne, do pompowania piwa i wina i t. d., wężownice, pasy pożarne konopne, skórzane i kauczukowe, przyrządy pożarne. — Ilustrowane katalogi przez pocztę bezpłatnie. 2011 ?—?



Dwa Buhaje
2-letnie, czystej krwi **podolskiej,** premiowane na Wystawie światowej w Wiedniu najwyższą nagrodą 500 złr., są do sprzedania po 250 złr., o czem interesowanych zawiadamia **Zarząd dóbr Horodenki.** 2328 3—3

Ważne dla gospodarzy.
Z powodu wydzierżawienia folwarku **Góra,** odbędzie się dnia 28. czerwca b. r. w **Władypolu** (koło Bełza) o godzinie 10. z rana sprzedaż przez publiczną licytację bydła krajowego, młodzieży i cieląt rasy **Shorthorn,** razem 100 sztuk, koni roboczych, narzędzi rolniczych, sprzętów gospodarskich, młocarni górnej całkiem nowej, kotła miedzianego do warzenia piwa etc., na którą licytację kupujących uprzejmie się zaprasza.

W Władypolu są zawsze **3 miesięczne Buhajki** rasy **Shorthorn** po **Orpheusie** po cenie **60** złr. do nabycia. 2365 1—5
Zgłosić się do Zarządu poczta Bełz.

Drugie przerobione i rozszerzone wydanie mego **„Poradnika lekarskiego w chorobach wenerycznych, podług najnowszych badań i doświadczeń medycyny, z przydatkiem o samogwałcie"** wyszło właśnie i kosztuje **1** złr. **20** ct.

Metoda racjonalna, pewna; grnntowne wyleczenie nawet zastarzałych i zaniedbanych wypadków, bez pozostawienia śladów we krwi; oraz skuteczna rada w razach niemocy. 2009 22—?

W celu zachowania ścisłej dyskrecji, podaję na życzenie inny adres, pod którym zamiejscowi pacjenci po przeczytaniu *Poradnika* ze mną korespondować mogą. Medykamenta na żądanie za pobraniem pocztowem.

Med. Dr. Karcz
we LWOWIE
od 15 lat lekarz specjalny dla chorób wenerycznych i skórnych. Ordynuje codziennie od **8—10** i od **2—4** godziny przy ulicy **Wałowej** pod l. **3** dom Kulika.

R. DITMARA ces. król. uprzywil. **Skład fabryczny**
LAMP



we **Lwowie** plac Marjacki,
poleca
Świeczniki ogrodowe
do świec i nafty.
Ścienne latarnie
kręglowe i ogrodowe
po cenach stałych fabrycznych najumiarkowańszych.
Rozsyłka we wszystkie strony za zaliczką pocztową lub kolejową. 2251 5—10

Cement Portlandzki
z r. 1874.
Prawdziwy angielski cement portlandzki,
Grodzicki cement portlandzki,
Prawdziwe belgijskie smarowidło do kół,
po cenach najprzystępniejszych zawsze znajduje się w zapasie
w głównym składzie dla Galicji
AUGUSTA SCHELLENBERG
we Lwowie.
2057 23—?

Najtaniej w handlu **St. Markiewicza** we Lwowie, w Rynku l. 42.

KAWA.

Santos czysta	fnt.	złr.	—·84.
Kuba dobra	„	„	—·92.
„ perłowa	„	„	—·96.
Ceylon nativ	„	„	—·96.
„ przednia	„	„	1·—.
„ najprzedniej.	„	„	1·04.
Jamajka najszlachet.	„	„	1·06.

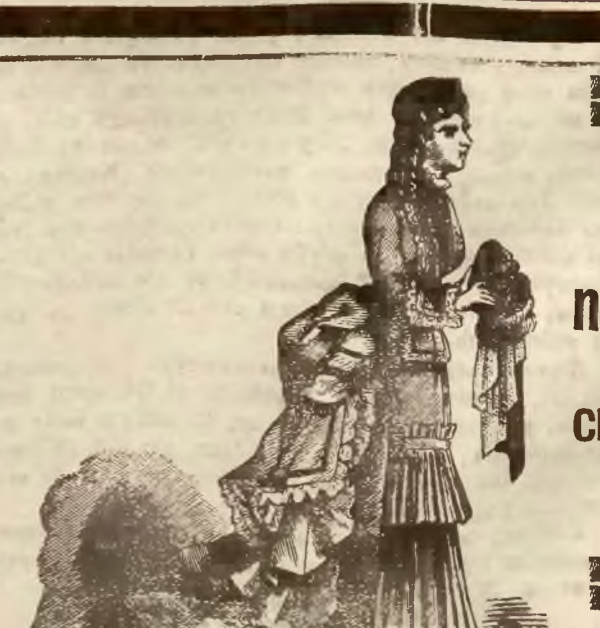
HERBATY chińskie.

Nr. 1. Taszu żółtokw.	ft.	złr.	4·60.
„ 2. Juntojuan białok.	„	„	3·80.
„ 3. Nandżyn czarna	„	„	3·40.
„ 4. Soucheng angiels.	„	„	2·80.
„ 5. Congo familijna	„	„	1·80.
„ 6. Wysiewki (Proszek)	„	„	1·20.

Cukier.

W okruchach czysty	funt	cnt.	29.
„ głowach rafinowany	„	„	30.
„ „ najprzedn.	„	„	31.
„ mączce mielony	„	„	31.
„ kostki rznięty	„	„	32.

Przy kupnie towarów za **50** złr. naraz a za gotówkę rozsyłka **franko** koleją. 2307 3—4



☛ Sprzedaję tanio, aby sprzedać wiele! ☚
W wielkim wyborze różnej jakości
najmodniejsze materje
na suknie i kostiumy damskie,
gotowe kostiumy damskie,
Chustki angielskie, berlińskie i saksońskie.
Różne materje podszewkowe
i do ubierania sukień.
☛ Sprzedaję tanio, aby sprzedać wiele! ☚
Roman Wojczyński
we LWOWIE,
2354 1—? ulica Halicka, róg Wekslarskiej l. 11.

KAROL i JULJAN SCHAYER
we LWOWIE, ul. Karola-Ludwika Nr. 3,
2161 8—?
mają zaszczyt polecić na obecny sezon swój najlepiej zaopatrzony
NAJWIĘKSZY SKŁAD
Towarów bławatnych,
Płócien, Bielizny stołowej,
oraz specjalny Skład **Bielizny** dla **Dam** i **Mężczyzn.**
Kompletne **wyprawy** uskuteczniamy z wszelką starannością w najkrótszym czasie.
Nowy z druku wyszły **Cennik,** niemniej próbki wysyłamy na żądanie odwrotną pocztą franco.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza. Zarządca L. Zubalewicz.